

Dr. Tadeusz Piszczkowski

Polska a Nowa Europa

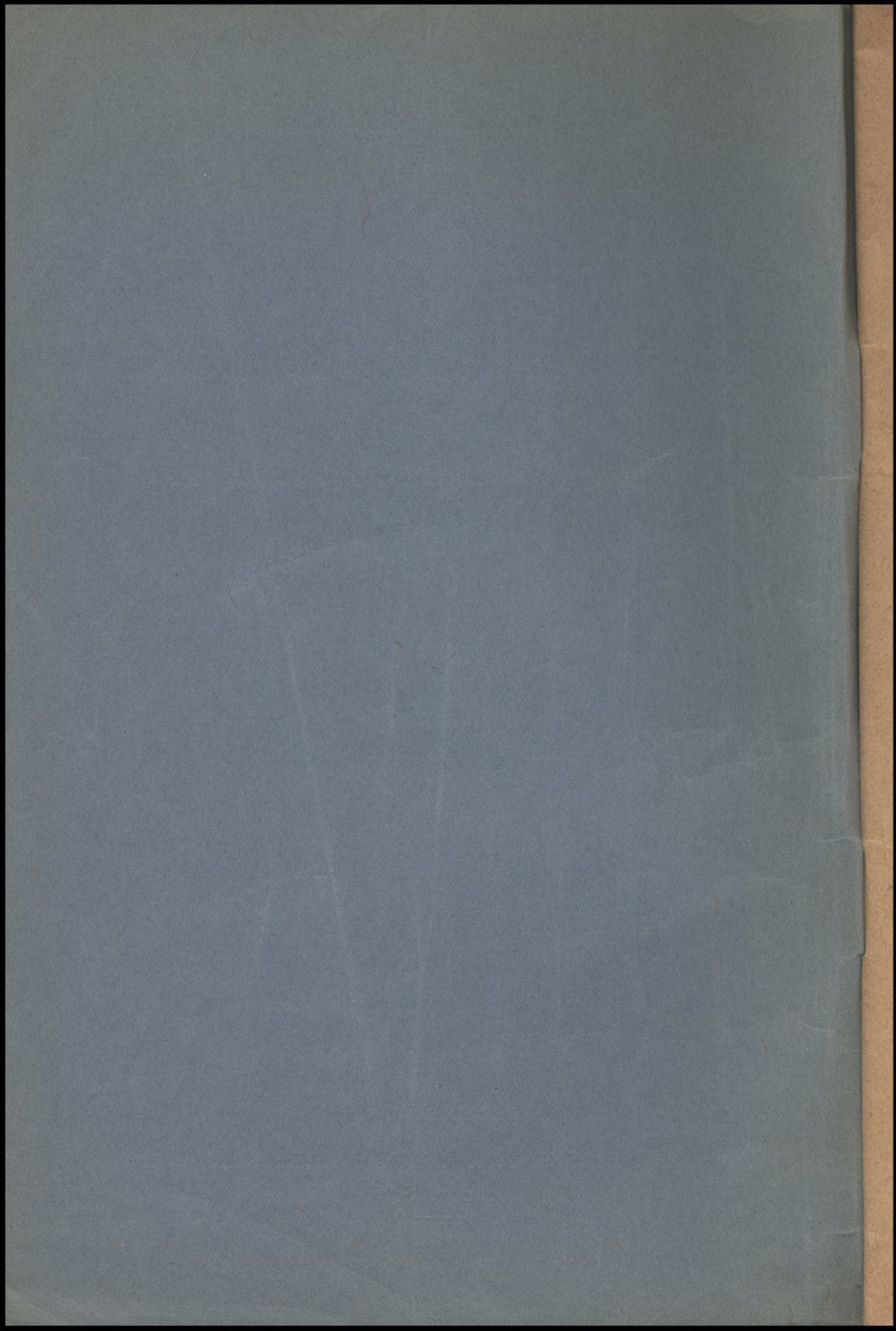
Uwagi o polityce zagranicznej Polski

SKŁAD GŁÓWNY

W. FILSKI, 29 Buckingham Palace Road,
London, S.W.1

1942

99



Dr. Tadeusz Piszczkowski

sygn 85

Polska a Nowa Europa

Uwagi o polityce zagranicznej Polski



Londyn, 1942

AE

M70468

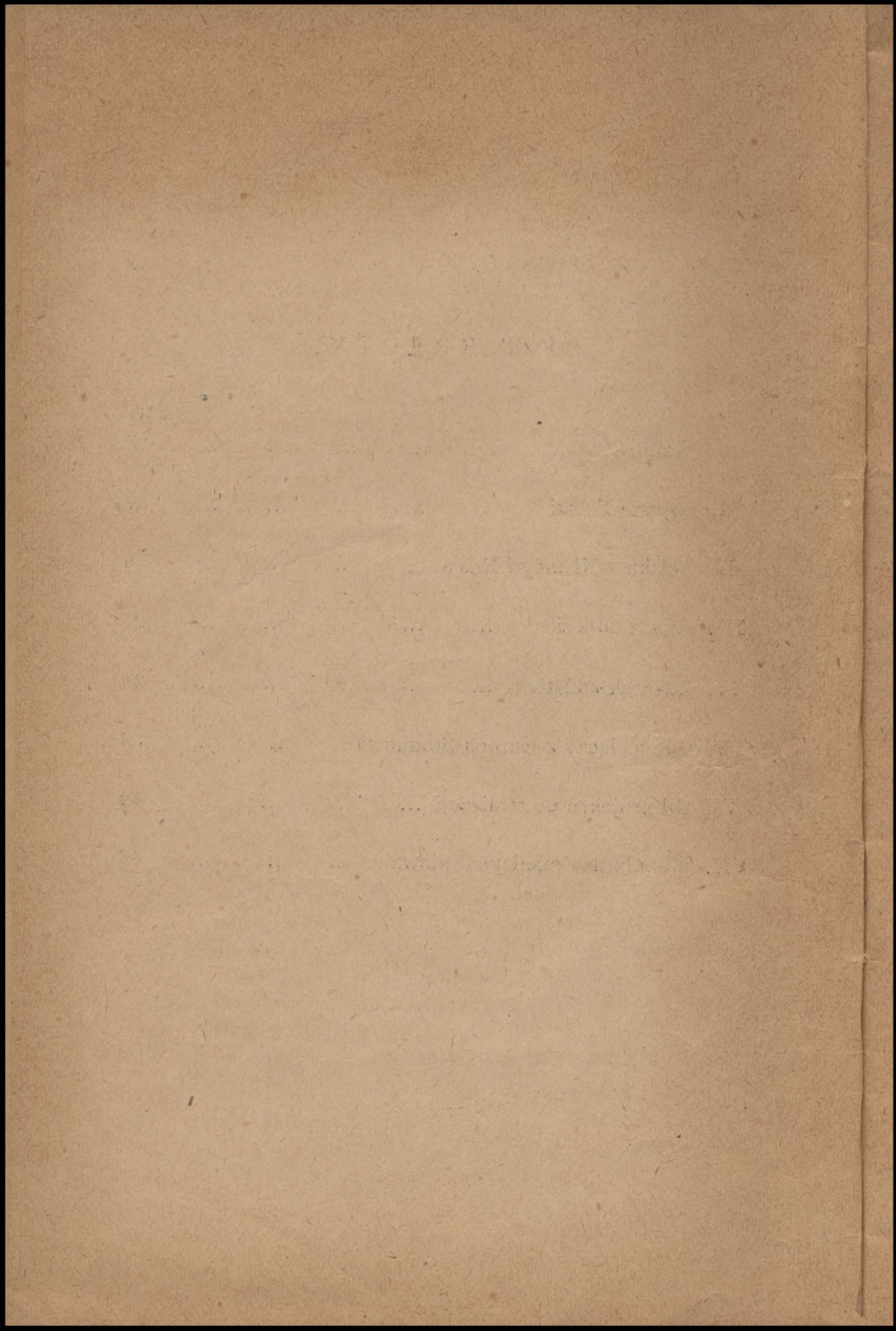
DRUKARNIA POLSKA

GEO. BARBER AND SON LTD., LONDON

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	5
I. Sojusze Polski	7
II. Polska a Niemcy i Rosja	15
III. Bilans 20-lecia	21
IV. Związek państw	28
V. Co nas łączy z Europą Środkową?	38
VI. Od projektu do realizacji	42
VII. Współpraca międzynarodowa	48



WSTĘP.

Polityka zagraniczna nowej Polski będzie musiała wyciągnąć szereg wniosków z okrutnej lekcji dziejowej, jaką stanowiła katastrofa wojenna roku 1939. Druga taka katastrofa nie powinna się powtórzyć, gdyż naród polski nie byłby może w stanie przeżyć jej po raz drugi. W poszukiwaniu nowych dróg politycznych trzeba będzie zatem poddać gruntownej analizie nie tylko ostatnie 20 lat naszej historii politycznej — ale i całą naszą przeszłość na tle ogólnego położenia Europy. Być może, iż trzeba będzie w związku z tym zrewidować niektóre dość popularne, ale i nieściśle poglądy na przeszły bieg wypadków. W ocenie obecnej sytuacji międzynarodowej trzeba będzie objąć również przyszłość, aby przewidzieć kierunek wydarzeń międzynarodowych, a zwłaszcza przyszłego układu sił.

Polityka nasza musi wreszcie pamiętać, iż w swoich koncepcjach i działaniu winna mieć stale na uwadze to jedno kryterium, którym jest naród polski, rozumiany nie tylko w sensie *moralnym ale i fizycznym*.

W oparciu o to kryterium i od niego wychodząc w swoim założeniu, polityka polska dążyć musi do nowych metod działania wszędzie tam, gdzie metody dotychczasowe — zawiodły. Zmiana metod może być bardzo istotna i będzie może wymagała dużego wysiłku woli i zasadniczej rewizji pojęć. Z powzięciem decyzji nie można się jednak wahać, ponieważ w grę wchodzi tu cała przyszłość Polski.

Zadaniem polityki zagranicznej jest tworzenie zewnętrznych warunków, czyli zewnętrznych ram życia narodowego na tle polityki międzynarodowej. Elementami, jakimi dysponuje, są stosunki z innymi narodami : stosunki te rodzą współpracę

międzynarodową lub prowadzą do antagonizmów i wojen. Na tle jednak tych stosunków tworzą się warunki większej solidarności między niektórymi państwami, z których powstają związki międzypaństwowe. Jest rzeczą polityki zagranicznej danego państwa decydować o kierunku tej współpracy i jej podstawach oraz formach. Niekiedy poszczególne formy tej współpracy okazują się zawodne i powstaje potrzeba poszukiwania nowych form czy metod.

I. SOJUSZE POLSKI.

Rzeczywista wartość sojuszów.

W świecie przedwojennym, zwłaszcza w okresie przed poprzednią wojną światową, porządek międzynarodowy opierał się na równowadze wielkich mocarstw, około których grupowały się mniejsze państwa, tworząc razem z nimi tzw. "koncert europejski." Aby porządek ten mógł funkcjonować, konieczne było, aby tych wielkich mocarstw była większa ilość i aby były zachowane między nimi pewne proporcje. Przed wojną 1914 r. mieliśmy 6 wielkich mocarstw w Europie: Rosję, Niemcy, W. Brytanię, Francję, Austrię i Włochy. Oprócz tego były dwa wielkie mocarstwa pozaeuropejskie — Stany Zjednoczone i Japonia. Istnienie większej ilości wielkich mocarstw chroniło przed niebezpieczeństwem supremacji ze strony jednego tylko mocarstwa lub grupy mocarstw. Rola zaś państw mniejszych polegała na łączeniu się u boku mocarstw, które broniły tej "równowagi."

W ten sposób powstawały koalicje państw związanych sojuszami, których działanie było automatyczne, ponieważ istniało poczucie solidarności wobec zagrożenia systemu. Nie była to solidarność altruistyczna bynajmniej, ale przeciwnie, egoistyczna. Złamanie bowiem równowagi kosztem słabszego musiało z czasem przenieść konsekwencje na interesy silniejszego partnera.

W tym systemie równowagi sojusze stanowiły środek zabezpieczenia dla słabszych — zaś reasekuracji dla silniejszych.

Wojna r. 1914, której zadaniem było sparaliżowanie niemieckich dążeń do panowania nad światem, była największą koalicją od czasów Napoleona. Klęska Niemiec nie została

jednak połączona ze zniszczeniem potęgi niemieckiej, i wobec tego logika nakazywała utrzymanie i na czas pokoju systemu sojuszów o charakterze koalicji wojennej. Taki był pierwotny plan Francji, który upadł wobec obojętności mocarstw anglosaskich. W rezultacie wytworzyła się między b. zwycięzcami psychologia nieufności, która doprowadziła do rozbicia dawnych kryteriów oraz podstaw równowagi. Na kontynencie europejskim wyrosła agresywna potęga Niemiec i Rosji, w Azji zaś Japonii. Najpierw ofiarą tych groźnych procesów zaczęły padać mniejsze względnie słabsze państwa, potem przyszła kolej na większe.

Wobec tych wypadków sojusze, które były instrumentem współpracy międzynarodowej w systemie równowagi, okazały się środkiem zupełnie niewystarczającym w zmienionych warunkach. Okazało się, że sojusznik nawet najsilniejszy bez wahania poświęci interesy słabszego partnera, aby czasowo oddalić od siebie bezpośrednio niebezpieczeństwo. Natomiast sojusznik słabszy, jeżeli nie da się unieść honorowi, z konieczności niejako postąpi tak, jak postąpiła w r. 1939 Rumunia, sojusznik Polski, wybierając życie zamiast honoru.

Zdawałoby się, że między sojusznikami mniej więcej równorzędnymi przezwyciężenie tych trudności jest stosunkowo łatwiejsze. Widzieliśmy jednak załamanie się sojuszu francusko-angielskiego wobec sytuacji, która wymagała całkowitego zaufania między sojusznikami. Dla państw słabszych wierność sojuszowi często oznacza w praktyce czasową rezygnację z niepodległości — na czas wojny, z wszystkimi konsekwencjami tego stanu.

Dla skuteczności przymierza zawsze posiada duże znaczenie czynnik geografii. Sojusznik daleki jest lepszy niż żaden, ale gwarancje, jakie płyną z takiego sojuszu, tym bardziej posiadają wartość jedynie problematyczną. Sojusznik wielki czy mały, bliski czy daleki, zawsze pozostanie elementem prawdopodobieństwa, na pewne zaś rachować można tylko na własne siły.

Jeżeli chodzi o Polskę, jej położenie geograficzne pozbawia ją możliwości dysponowania sojusznikiem silnym, chociażby tak silnym jak sama Polska — w sąsiedztwie. Ewentualni sojusznicy mocni znajdują się daleko na zachodzie Europy, natomiast sąsiaduje Polska z dwoma mocarstwami — jak dotąd zawsze nieprzyjawnymi, oraz z grupą państw słabszych, które o ile nie są ze sobą związane węzłami ściślejszymi od

zwyczajnych sojuszów, nie są zdolne do wytworzenia skutecznej współpracy w momencie prawdziwego zagrożenia. Mieliśmy tego dowód na przykładzie Małej Ententy w r. 1938 oraz Porozumienia Bałkańskiego w latach 1939-1941.

Systemat polityki zagranicznej Polski opierał się na przesłankach, które odpowiadały rzeczywistości europejskiej z lat 1920 do 1930. Uzbrojona Francja wraz ze wszystkimi ówczesnymi sojusznikami zdawała się być solidnym oparciem wobec dynamizmu rozbrojonych Niemiec, przymierze zaś z Rumunią umacniało panujące w Polsce przeświadczenie o jej zdolności do uporania się własnymi siłami z niebezpieczeństwem, jakie by ewentualnie zagrażało ze strony Rosji. System tych przymierzy był zatem, jak się u nas mówiło, "kamieniem węgielnym" polityki zagranicznej Polski. W okresie jednak następnych 10 lat, po roku 1930 (zwłaszcza po r. 1933) warunki zmieniły się radykalnie. Równowaga, która nigdy nie została całkowicie osiągnięta po ostatniej wojnie, zachwiana została wobec polityki rozbrojeniowej mocarstw zachodnich, zupełnie nie zsynchronizowanej z polityką niektórych innych mocarstw. Kiedy Polska zmuszona była wystąpić w obronie swojej niepodległości, równowaga w Europie była już właściwie złamana. System polityczny, który dotąd był podstawą bezpieczeństwa Polski, zawiódł w całej pełni, jakkolwiek został świeżo uzupełniony sojuszem z W. Brytanią.

Katastrofa wrześniowa wykazała całą wadliwość działania sojuszów w niesprzyjających warunkach geograficznych. Właściwa dysproporcja sił obu stron walczących nie była jeszcze uświadomiona należycie, ani po jednej stronie, ani po drugiej, kiedy już widocznym się stało, że pomoc sojuszników będzie w najlepszym razie spóźniona.

Po obecnej wojnie nie będzie Polska mogła gruntować swego bezpieczeństwa na podstawach oraz elementach, które utraciły swoje znaczenie pierwotne. Dawne kryteria nie dadzą się przywrócić, gdyż warunki uległy zasadniczej zmianie, w rezultacie przeobrażeń, jakie nastąpiły we wzajemnych proporcjach sił mocarstw. Francja i Włochy przestały być wielkimi mocarstwami w dawnej skali, podczas gdy W. Brytania stała się bardziej mocarstwem światowym niż europejskim. Ponieważ w międzyczasie Austro-Węgry uległy likwidacji, Polska zaś nie mogła całkowicie zająć ich miejsca jako nowe wielkie mo-

carstwo, mamy na kontynencie europejskim dwa tylko wielkie dynamizmy, Niemiec i Rosji. W następstwie obecnej wojny oba te państwa mogą zostać poważnie osłabione na pewien przeciąg czasu, byłoby jednak dzieciństwem na tym jedynie opierać przyszły system równowagi i bezpieczeństwa. Próbowanie zaś formowania nowej Ligi Narodów bez przywrócenia Europie prawdziwej równowagi sił, będzie tylko nowym nieporozumieniem.

Tak rozumują ci politycy polscy i środkowo-europejscy, którzy drogę do tego rodzaju równowagi widzą w utworzeniu w centrum Europy — między Niemcami a Rosją — wielkiego bloku zjednoczonych państw, dostatecznie potężnego, aby móc się ostać wobec procesów dynamicznych innych mocarstw. Blok ten z Polską, Czechosłowacją i innymi narodami środkowo-europejskimi opierałby się na związkach bardziej trwałych i skutecznych niż sojusze. Sojusze w swojej formie przedwojennej zejdu na plan drugi w mechanizmie współpracy międzynarodowej powojennej. Miejsce ich zajmą związki regionalne, które będą podstawą jakiejś ogólniejszej organizacji międzynarodowej.

Polska a Francja i Anglia.

Trudno przewidzieć, jak ułożą się nasze przyszłe stosunki z Francją i Anglią, naszymi przedwojennymi i wojennymi sprzymierzeńcami z rzędu wielkich mocarstw. Z pewnością jednak związki te, jakkolwiek ważne by one nie były, nie będą już "kamieniem węgielnym" naszej polityki. Jeżeli chodzi o Francję pamiętać trzeba, że przestała ona być tym mocarstwem, jakim była w roku 1919, i że w układzie powojennych stosunków nie będzie już ona — na pewien czas przynajmniej — mocarstwem "o interesach nieograniczonych." Najprawdopodobniej interesy Francji będą silniej niż dotąd związane z mocarstwami Atlantyku i z basenem śródziemnomorskim — i wobec tego przestanie się ona interesować sprawami środkowej i wschodniej Europy w tym stopniu, w jakim to czyniła po tamtej wojnie światowej. Jeżeli żywiła ona kiedykolwiek swoje ambicje "hegemonii" na kontynencie europejskim, obecnie będzie musiała z tych ambicji zrezygnować. Z

czasem odzyska ona niewątpliwie swoje miejsce przodujące w życiu kulturalnym Europy i nie przestanie być wielkim narodem, wola jednak Francji nie będzie już miała tego ciężaru, jaki miała dotychczas.

Zwycięska wojna podniesie natomiast autorytet Anglii w Europie. Wykazała ona nie tylko walory moralne — co jest ważne w rozstrzygających momentach — ale również dała się poznać raz jeszcze jako mocarstwo światowe o potężnych zasobach środków materialnych. Jednocześnie zaznaczył się w ciągu tej wojny fenomen, którego poprzednia wojna jeszcze nie знаła : kulturalno — rasowej solidarności anglo-amerykańskiej, która może mieć nieobliczalne następstwa na przyszłość. Interwencja Wilsona w poprzedniej wojnie światowej ani w części nie posiadała tego charakteru anglo-amerykańskiej wspólnoty. Obojętne jest czy złożyły się na to fakty czysto zewnętrzne, jak kierownicza rola Francji w akcji wojennej aliantów w poprzedniej wojnie i w ogóle bardziej koalicyjny wówczas wysiłek zbrojny przeciw “ państwom centralnym.” Jest rzeczą niewątpliwą, że bezpośrednim skutkiem tej wojny będzie zbliżenie W. Brytanii z Ameryką w rozmiarach, przekraczających ramy zwykłej współpracy.

W całokształcie światowych zainteresowań Anglii, związanej mocnymi węzłami z Ameryką, zmienić się może jej stosunek do spraw europejskich. Liczyć się trzeba, że niezależnie nawet od ewentualnego wzrostu w Anglii tendencji izolacjonistycznych, jedną z głównych jej trosk będzie utrzymanie w Europie takiego stanu rzeczy, który pozwoli jej jak najmniej się zajmować sprawami tego kontynentu. Nie zdaje się, by Anglia chciała, tak jak przedtem Francja, wysilać się na formowanie mozolnych bloków sojuszniczych. Raczej oglądać się ona będzie za nowymi podstawami pokoju, odpowiadającymi praktycznym koncepcjom polityki brytyjskiej : zamiast tworzyć fakty, będzie wolała pozostawić ich tworzenie naturalnej grze sił.

Pamiętać trzeba, że w przeciwieństwie do Francuzów Anglicy są narodem ludzi trzeźwych i do pewnego stopnia pozbawionych nawet wyobraźni, w każdym razie obcych wszelkiemu fantazjowaniu. Co prawda w przelomowych momentach miała Anglia zawsze wyjątkowych ludzi, których przedsiębiorczość i żywiołowa odwaga graniczyły nawet z awanturniczością. Ci to ludzie, ministrowie, dyplomaci i wielkorządcy kolonialni, tworzyli podstawy polityki angielskiej,

z których wyrosła światowa potęga Anglii,— nieraz w otwartej walce z opinią kraju. Opinia ta bowiem stale reagowała w sposób nieprzychylny wszelkim “awanturom” i “fantazjom,” często karząc nielaską zbyt przedsiębiorczych i “zbyt przewidujących” polityków. Doświadczyło tego losu wielu brytyjskich mężów stanu.

Można by powiedzieć, że polityka angielska pojęta jako całość jest wypadkową tych dwóch motorów: twórczej działalności wielkich “awanturników,” reprezentujących ducha dawnej przedsiębiorczości angielskiej i narzucających kierunki polityce angielskiej, — oraz rozsądnej i konserwatywnej opinii. Tytaniczni ministrowie, jak Pittowie, Palmerston lub Churchill — są niejako “od święta,” natomiast szarą codzienność polityki brytyjskiej reprezentują postacie skromniejsze, ludzi wyrażających kierunek opinii kraju, będących tylko kontynuatorami polityki swoich bardziej oryginalnych poprzedników oraz konserwatorami ich idei.

Konserwatyzm zatem i realizm bardziej może niż wyobrażenia i śmiałe koncepcje — będą czynnikami, które zadecydują o stosunku Anglii do spraw europejskich i do Polski. Konserwatyzm jest zawsze czynnikiem hamującym, natomiast rozsądek i realizm w polityce angielskiej nieraz daleko wyprzedzały drogi konserwatyizmu. Realizm skłonił Anglię do pogodzenia się z istnieniem nowej potęgi anglosaskiej, każąc jej zrezygnować z przyjemności “ukarania” w Stanach Zjednoczonych dawnych nieposłusznych kolonij. Realizm też na przekór odwiecznym tradycjom zbliżył Anglię do Francji — przeciw Niemcom.

Konserwatyzm brytyjski i realizm schodzą się w jednym punkcie: ceni się narody tak, jak ceni się ludzi, nie według tego, za co się podają, ale czym okażą się, że są. Być może, że to owa poważna domieszka krwi germańskiej sprawia, że przy całym swoim pacyfizmie mają Anglicy wyraźną słabość do siły militarnej. Kto posiada *prawdziwą* siłę militarną staje się *czynnikiem* równowagi, a w tej pozycji zasługuje na rolę partnera Anglii. Prócz siły ceni Anglia u swoich partnerów lojalność: móc polegać na kimś, znaczy mieć pewność, że dopełni swoich zobowiązań. Zresztą nie kieruje się Anglia w polityce sentymentami i nie pamięta uraz. Zawsze jest gotowa pogodzić się z poważnym przeciwnikiem, jeżeli tylko daje on gwarancję “fair play.”

Aby współpracować z Anglią, trzeba znać te cechy Anglików. Trzeba też rozumieć, że chcąc być *partnerem* Anglii nie zaś tylko jej *klientem*, musi Polska posiadać odpowiedni ciężar gatunkowy. Innymi słowy: Anglia "postawi na nas", jeżeli jesteśmy dobrym interesem, względnie jeżeli damy gwarancję, że nim będziemy. Najlepszą w tym kierunku gwarancją będzie sama polityka Polski, jeżeli będzie ona świadczyła o naszym realizmie politycznym i jeżeli będzie ona niewątpliwie zmierzała ku oparciu Polski na trwałych podstawach w jej charakterze wielkiego i potężnego narodu. W tym celu trzeba, abyśmy postawili Anglię wobec pewnych faktów dokonanych, nie czekając, aż ona je za nas wykona.

Wiemy, że pragnieniem Anglii jest pozostawienie w powojennej Europie takich stosunków, które by ją zwolniły od stałej odpowiedzialności za utrzymanie tam pokoju. W tym celu potrzebny jest Anglii tego rodzaju układ sił w Europie, którego sam automatyzm wystarczy dla utrwalenia nowego porządku. Najwięcej wątpliwości nasuwają pod tym względem stosunki w środkowo — wschodniej Europie i one są główną troską polityków angielskich, którym nie uśmiecha się rola Anglii jako "żandarma Europy." Będzie właśnie zadaniem polityki polskiej *dopomożenie Anglii* w znalezieniu systemu, który by nowe warunki powojenne uczynił trwałymi również w tej części Europy uwalniając ją tym samym od dylematu, czy oddać tam "przewodnictwo" Niemcom czy Rosji. Na to trzeba się zdobyć na program realny i rzetelny, zawierający odpowiedź na dręczące naszych sprzymierzeńców wątpliwości i przynoszący rozwiązanie samoistne, w którym współpraca Polski z sąsiednimi narodami środkowo — europejskimi byłaby źródłem trwałego pokoju.

Sojusz polsko — brytyjski, jeżeli ma on być czynnikiem trwałym, znajdzie w takich dopiero warunkach swoją pełną wartość. Nie będzie Polska kłopotliwym sprzymierzeńcem stając się współczynną z Anglią i współodpowiedzialną w utrzymaniu nowego porządku i wnosząc do niego nowe i trwałe walory. Kochamy się tym więcej, im więcej jesteśmy sobie potrzebni — wzajemnie. Otóż Polska niedostatecznie zabezpieczona na zewnątrz, łączyłaby się zawsze w świadomości naszych sprzymierzeńców brytyjskich z pojęciem: wojna. Polska silna i bezpieczna w nowym układzie politycznym, powstałym przy jej czynnym współdziałaniu, będzie synonimem wyrazu — pokój.

Sojusz polsko — brytyjski różnić się będzie głęboko w swoim sensie od naszego poprzedniego sojuszu z Francją. Głównymi motywami polityki francuskiej od r. 1870 były nienawiść i obawa przed Niemcami. Polska była więc dla Francji cennym sprzymierzeńcem jako czynnik polityki przeciwniemieckiej, zastępujący w pewnym stopniu dawne przyjaciele z Rosją. Stąd jednak każde zbliżenie francusko — niemieckie automatycznie osłabiało podstawy sojuszu polsko — francuskiego. Dla Anglii natomiast oba te uczucia, które przeciwstawiły Francję *każdym Niemcom*, są obce. Anglię żenuje agresywność niemiecka, ponieważ zagraża ona pokojowi. To też walczy dzisiaj Anglia z zaborczymi Niemcami hitlerowskimi tak, jak walczyła z Niemcami Wilhelma II — a przed tym z Francją Ludwika XIV i Napoleona, kiedy Francja była agresywna. W przyszłości, z jakimiś mniej agresywnymi Niemcami jest Anglia gotowa współpracować.

Sojusz zatem Anglii z Polską nie będzie się opierał na czynnikach od Polski niezależnych, ale właśnie na tym, co Polska sama reprezentować będzie w Europie. Aby stać się w świadomości Anglików czymś więcej niż “małym państwem” wschodniej Europy, musi Polska swoje istnienie jako “wielkiego państwa” uczynić kardynalnym warunkiem pokoju i równowagi europejskiej. Wówczas powie Anglia to, co powiedziała sobie o Austrii:” Gdyby jej nie było, należałoby ją stworzyć.” W powiedzeniu tym streszcza się cała mentalność angielska, bo gdyby nie było Austrii Habsburgów nigdy by jej polityka angielska nie stworzyła. Trzeba więc było, aby Austria *już istniała* jako wielkie mocarstwo, aby zasłużyć sobie na deklarację angielskiego męża stanu, stwierdzającą, że to jej istnienie jest potrzebne dla równowagi Europy, a zatem dla Anglii, która od XVI wieku była probierzem tej równowagi. I dlatego polityka angielska słusznie się szczyci, że jest realna.

II. POLSKA A NIEMCY I ROSJA.

Określając swój stosunek do Niemiec i do Rosji musimy przyjąć jako punkt wyjścia świadomość, że są to wielkie i potężne narody i że ich czasowe osłabienie nie może być przez nas pojmowane jako stan normalny, pozwalający na zapominanie o ich rzeczywistej mocy. Niezależnie też od faktu, że już po raz drugi — w oczach tego samego pokolenia — rozgrywa się śmiertelna rozprawa między Rosją a Niemcami, musimy rozumieć, że nigdy nie jest wyłączone porozumienie tych państw na niekorzyść Polski. Jeżeli zaś każdy z nich pojedynczo jest w swoim potencjale wojennym parokrotnie od Polski silniejszy, ich łączna siła stanowi takie niebezpieczeństwo, przed jakim żaden zachodnio-europejski lub zamorski sojusznik nas nie uchroni.

Wobec tego fatalnego sąsiedztwa Polska postawiona jest wobec dwóch alternatyw. Pierwszą, łatwiejszą jest dokonanie wyboru między Niemcami a Rosją i uznanie "przewodnictwa" politycznego jednego z tych państw, aby zachowując mniej więcej całość swego terytorium, zrezygnować z samodzielności swojej polityki i swoich losów. Drugą alternatywą jest podjęcie trudnego i żmudnego wysiłku w kierunku utworzenia około siebie takich warunków, aby Polska w tej zmienionej koniunkturze i chociażby w zmienionej formie ustrojowej mogła stać się obok Niemiec i Rosji trzecim mocarstwem we wschodniej Europie.

Alternatywa pierwsza nie jest pozbawiona pewnych "ponętnych" perspektyw. Za cenę rezygnacji ze swej pełnej i faktycznej suwerenności można zabezpieczyć sobie — przynajmniej do pewnego stopnia — spokój, gdyż Niemcy lub Rosja powiększone o cały materialny i moralny potencjał stałyby się potęgą decydującą na kontynencie europejskim i arbitrem

pokoju tej części świata. Co więcej tą drogą można nawet powiększyć — z łaski protektora — swoje terytorium, jak tego doświadczyły Węgry.

Takie unormowanie stosunku do Polski leży zasadniczo na linii celów polityki Rosji i Niemiec. Rosja już w XVIII wieku pragnęła Polskę, nieco tylko uszczuploną od wschodu, zachować w *calości* jako swego wasala. Taki był pierwotny plan Katarzyny II, oraz w tym kierunku szły plany Aleksandra I i jego ministra Adama Czartoryskiego.

Plan *rozbioru* wyszedł od Prus, które nie były jeszcze na miarę Rosji, ani nawet na miarę ówczesnej Austrii. Dzisiejsze Niemcy mogłyby sobie pozwolić na protektorat nad *całą* Polską. Jeżeli wierzyć Rauschningowi, koncepcja Hitlera z pierwszego okresu jego "współpracy" z Polską wcale nie zmierzała do likwidacji państwa polskiego, lecz do urobienia Polski jako narzędzia dla zdobywczej polityki Niemiec na wschodzie. Polska, może nawet powiększona kosztem pewnych terenów rosyjskich w zamian za "wyrównanie" granic na północnym-zachodzie, miała być odpowiednikiem Austro-Węgier z ich ostatnich czasów orientacji proniemieckiej. Oczywiście musiałaby ona wówczas uczestniczyć we wszystkich awanturach polityki niemieckiej we wschodniej Europie.

— "Będę zadowolony mogąc prowadzić moją politykę wschodnią z Polską a nie przeciw Polsce" . . . — miał się wyrazić Hitler w rozmowie z Rauschningiem w okresie zawierania paktu z Polską. Trzeba przyznać, że Rauschning w książce swojej, którą wydał jeszcze przed wojną i przed zaistnieniem zatargu polsko — niemieckiego,*) wyrażał pewien sceptycyzm co do przyszłości stosunków polsko — niemieckich. Uważał on bowiem, iż obie polityki Niemiec i Polski będą musiały się w pewnym momencie rozejść, jeżeli Polska zechce zachować niezależność własnej polityki, Niemcy zaś pójdą po linii tradycji polityki pruskiej na północnym wschodzie.

Historyk angielski W. E. D. Allen w niedawno ogłoszonej "Historii Ukrainy" ("The Ukraine—a History") tak stara się sformułować politykę Hitlera wobec Polski, interpretując "Mein Kampf" Hitlera, a bardziej jeszcze wersję Rauschninga :

"Hitler uważał Niemcy za państwo narodowe nawet w sensie rasowym i wyłączał możliwość przetworzenia Rzeszy w imperium lub

*) "Die Revolution des Nihilismus."

‘państwo narodowości.’ Jednocześnie konieczne było dla niemieckiego państwa narodowego wynaleźć u swoich południowych i południowo — wschodnich granic ‘państwo narodowości’ rolnicze w sensie gospodarczym, militarnie słabe i skazane politycznie na zależność od Rzeszy. Należałoby zatem w praktyce utworzyć nowe Austro-Węgry; wobec jednak zmienionych warunków w Europie nie było możliwe wybrać państwa, w którym element niemiecki byłby dostatecznie silny, aby nadawał się do kierowania i do zorganizowania mocarstwa. Wybór Hitlera padł tedy na Polskę i już w okresie układania ‘Mein Kampf’ mówi on o Polakach jako o jedynej narodowości słowiańskiej zdolnej do wytworzenia państwa. Przymierze z Polską otworzyłoby drogi do Ukrainy, Morza Czarnego oraz dróg Wschodu.

Idea, że Polska miałaby zastąpić Austro-Węgry jako platforma dla nowego ‘Drang nach Osten’ Niemiec, była motywem, który skłonił Hitlera do jego ‘propolskiej’ polityki w pierwszych latach jego dyktatury. Zawarty został 10-cioletni pakt nieagresji. Niemcy zaczęli interesować się armią polską oraz drogami prowadzącymi do granicy sowieckiej. Śmierć jednak Piłsudskiego usunęła jedyne polskiego przywódcę, który poważnie wyznawał ideę wznowienia Rzeczypospolitej. Jednocześnie grono ludzi, którzy przyszli po nim, nie miało żadnej ochoty podejmowania kampanii na wschodzie. Odnosili się oni sceptycznie do nadziei na wywołanie powstania w Z.S.R.R. . . . Jednocześnie rząd warszawski z najwyższą nieufnością spoglądał na stosunki, jakie istniały między nazistami oraz ukraińską organizacją terrorystyczną Konowalca.”

Zdaniem Allena na tle sprawy ukraińskiej, innymi słowy na tle niechęci Polski podporządkowania się niemieckiej idei urządzania wschodu Europy, doszło do konfliktu w r. 1939, sprawa zaś Gdańska była tylko jednym z ogniw zatargu.

Z niektórych stron wysuwa się sugestia, że Niemcy porzuciłyby na włączeniu Polski w orbitę swoich ogólniejszych celów, nie pozbawiając jej formalnej niepodległości i nawet zachowując wszystkie jej pozory. Dynamika bowiem narodu polskiego, o ile zechciałby on poddać się pod komendę Niemiec, nie byłaby rzeczą do pogardzenia, a na wypadek wojny Polska z jej kilkudziesięcioma czy więcej dywizjami mogłaby stać się dla Niemiec bardziej przydatnym sprzymierzeńcem niż Włochy, nie mówiąc już o drobnych wasalach, jak Węgry lub Rumunia.

Jednak i Rauschning, który był pod tym względem raczej optymistą, rozumiejąc mentalność polityków niemieckich wyraźnie podkreślał (jeszcze w r. 1938) że “pomimo gwarancji terytorialnych dążenie Niemiec do hegemonii narzuci im prędzej lub później konieczność zredukowania Polski do jej ściśle etnograficznych granic, z ludnością 18–22 milionów.” Późniejsze doświadczenia każą wątpić, czy Niemcy hitlerowskie zadowolilyby się wobec Polski nawet takim programem. Raczej należało się liczyć — w najlepszym wypadku — z

tendencją do przesunięcia Polski z zachodu na wschód, bez brania pod uwagę takich drobiazgów, jak względy etnograficzne.

Stosunek Rosji do Polski jest zgoła odmiennego charakteru w swoim założeniu. Podobnie jak u Niemiec idea "podboju" cechuje politykę rosyjską, przynajmniej od czasów powstania Moskwy. Idea ta — jak wiemy — nie zatrzymuje się u granic Polski. Jeżeli jednak Niemcy w swojej zaborczej polityce sięgają przede wszystkim po nasze terytoria, Rosję bardziej bodaj nęci ludność Polski, do której rości ona sobie pretensje, mniej więcej na podstawie tak samo logicznych przesłanek jak te, które w świadomości Niemiec uprawniają je do żądania terytoriów polskich. W stosunku bowiem Rosji do Polski przebija stale antagonizm, którego formy mogły ulegać przemianom, ale który nigdy nie wygasł całkowicie. Początkowo — jeżeli wyeliminujemy z tych rozważań momenty kulturalnych przeciwności — realnym jego obiektem była walka o "ziemie ruskie," przez co rozumiano władanie nad ludnością krwi ruskiej. Potem powstała koncepcja "misji" zjednoczenia Słowiańszczyzny — chodziło więc o poddanie panowaniu czy zwierzchnictwu Rosji także i narodu polskiego, aby "wszystkie potoki słowiańskie zlały się w rosyjskim morzu" (Puszkina). Wreszcie i internacjonalizm sowiecki walczy bardziej o "dusze" narodów niż o ich terytoria.

W tej walce z Rosją naród polski nie był nigdy tak, jak wobec Niemiec, w ciągłej defensywie. Duchowe walory, które posiadała Polska, pozwalały jej na zdobycze, głęboko sięgające w środek terytoriów ruskich, dokonywane przeważnie drogą pokojową, utwierdzone zaś niejednokrotnie na polach bitew. Cele jednak i koncepcje, które przyświecały pochodowi polskiemu na wschód, uległy przewartościowaniu. W poczuciu przeważnej części społeczeństwa polskiego ideał "Rzeczypospolitej trzech narodów" należy do przeszłości i Polska rada by ustalić z Rosją swe stosunki na zasadach wzajemnego poszanowania interesów. Rezygnując bowiem z ekspansji wschodniej pragnie Polska obrać drogi bardziej zgodne z obecną rzeczywistością. Wyrazem tych dążeń polskich był Traktat Ryski.

Niestety Rosja sowiecka okazała się w praktyce niemniej ekspansywna od carskiej, a imperializm bolszewicki niemniej dynamiczny i zdobywczy od tamtego. Różnica leży tylko w metodach. Stara Rosja była państwem centralistycznym.

Rosja sowiecka —przynajmniej w teorii—operuje federalizmem. Nie ulega wątpliwości, że ostatecznym jej celem wobec Polski było rozszerzenie na nią swego federacyjnego ustroju.

Niewątpliwie obok czynników “zdobyczych” istnieje w narodzie rosyjskim — może w tym, co pozostało w nim z gruntu słowiańskie, — jakieś poczucie “sprawiedliwości,” o którym pisał w swojej broszurze gen. Żeligowski. W stosunku zaś do Polski istnieje nie tylko zawiść, ale i pewien pociąg i sympatia i podziw. Istnienie jednak tych uczuć łączy się często z pragnieniem “posiadania” Polski dla tych elementów duchowych, podziwianych i pożądaných. Andrzej Strug, analizując w swojej powieści p.t. “Żółty Krzyż” stosunek Niemiec do Francji, określił go jako podświadomy pociąg do pewnych pierwiastków wyższych w kulturze francuskiej, połączone z sadystyczną potrzebą pastwienia się nad ofiarą, która jest fizycznie słabsza, a która w swojej dumie odważa się pogardzać brutalnym napastnikiem. W stosunku Rosji do Polski było wiele elementów tego samego rodzaju. Ostatnie masowe wysiedlenia Polaków w głąb Rosji, będące zresztą poprawionym wydaniem dawnych zesłań na Sybir, były w równym stopniu rezultatem zimnej kalkulacji politycznej, jak podobnych czynników psychologicznych.

Polityka Rosji Sowieckiej wobec Polski nie była pozbawiona wahań i wcale nie była jednolicie nieprzyjazna. Na dnie jej leżała jednak negacja Polski jako wielkiego, całkowicie samodzielnego państwa i dążenie do zredukowania Polski do roli małego narodu, zdanego na opiekę “wielkiego narodu radzieckiego.” Pozbawienie Polski ziem wschodnich — problem, który rozerwał próby unii personalnej Aleksandra I i Mikołaja I, byłoby w praktyce zmuszeniem Polski do wyrzeczenia się samodzielności, z zachowaniem przynęty (jak w okresie Królestwa Kongresowego): byłby nim stosunek rządu rosyjskiego do Polaków na tych ziemiach. Taka jest odwrotna strona rosyjskiego postulatów Polski “w granicach etnograficznych.”

Być może, że bardziej konsekwentnie prowadzona wobec Rosji polityka od chwili zawarcia pokoju ryskiego, podkreślająca wspólne interesy i umiejętnie oddziaływująca na czynniki w Rosji sympatyzujące z Polską i z jej koncepcjami zewnątrz — politycznymi, byłaby wpłynęła na rewizję poglądów, które ugruntowały się tam bądź co bądź dopiero 150 lat temu.

Niewątpliwie jednak wszelkie próby takiego oddziaływania najaktywniejszej nawet polityki polskiej utrudniał mur ideologiczny i polityczny, dzielący Rosję od Polski. Jest rzeczą niełatwą pozyskiwać opinię, gdy jest się od niej właściwie odciętym i kiedy przekonywać by trzeba tylko polityków sowieckich. Pozostawała więc jako jedyna droga automatyczna współpraca na poszczególnych odcinkach polityki międzynarodowej — tutaj jednak budziły podejrzenia pewne manewry dyplomacji sowieckiej, jak gdyby zmierzające do wywołania rewolucji światowej. Ostatecznie dotąd nie znamy prawdziwego oblicza polityki sowieckiej.

Chcemy wierzyć, że wspólne przeżycia obecnej wojny, wspólne niebezpieczeństwo, jakie stwarza potęga Niemiec i ich "Drang nach Osten," przyczynią się do zmiany stosunku Rosji do Polski. Przejścia wojenne osłabią rozpęd rewolucyjny Rosji i może wysuną na czoło te czynniki w społeczeństwie rosyjskim, które będą chciały oprzeć przyszłość Rosji na współpracy z resztą Europy. Współpraca taka oznaczałaby i współpracę z Polską, która niczego bardziej nie pragnie, — ale na warunkach prawdziwej równorzędności i poszanowania tych praw dobrze nabytych, które stały się nieodłącznym składnikiem jej życia narodowego.

Aby zabezpieczyć Polskę przed dylematami, w jakie stawia ją sąsiedztwo z Niemcami i Rosją, rozstrzygać musi ten sam czynnik, który niezbędny jest dla utrwalenia pozycji Polski w opinii całego świata, t.j. *siła, jaką może Polska dysponować*. Tylko wobec takiej prawdziwej siły Polski, zarówno Niemcy, jak Rosja pogodzą się z jej niepodległością jako faktem dokonanym i nieodwołalnym. W przeciwnym razie czeka Polskę albo los narodów "quislingowskich" albo nowa katastrofa. Polskę bowiem słabą i zdecydowaną na odegranie roli "brilliant second" Niemiec lub Rosji chętnie przyjmie każde z tych państw pod swoje skrzydła opiekuńcze. Jeżeli natomiast odważy się Polska prowadzić politykę inną, niż zależność w stosunku do jednego z wielkich sąsiadów, zostanie zmiażdżona. Czy ma Polska powracać do roku 1932?

Słusznie powiedział Żeromski (w "Wiernej Rzece"): "Plemię polskie popadło między dwa młyńskie koła zagłady — między Niemców i Moskwę. Musi się samo stać młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Nie ma wyboru."

III. BILANS 20-LECIA.

Zastanawiając się nad drogami, prowadzącymi do takiego umocnienia pozycji Polski, które uratowałyby ją jako naród i jednocześnie mogło zapewnić konieczną siłę dla odegrania *roli podmiotu równowagi i pokoju w Europie*, przede wszystkim wyjaśnić sobie trzeba pogląd na pewne fakty historyczne, związane z tym zagadnieniem. Otóż należy podkreślić z całą stanowczością, że w okresie piastowskim, zatem do czasu unii z Litwą, "mocarstwowość" Polski była rzeczą względną i nietrwałą i łączyła się z pewną określoną koniunkturą. Polska była silna, kiedy była dobrze rządzona i kiedy układ zewnętrzny sprzyjał polskiej samodzielności państwowej. Słabość ustroju politycznego Niemiec z jednej strony, a z drugiej strony słabość Rusi, pozwalały naszym Bolesławom stworzyć niepodległe królestwo polskie. Były jednak momenty, kiedy postawiona naprzeciw całej potęgi Niemiec — potęga Rusi była niewspółmiernie mniejsza — musiała Polska uznawać zwierzchnictwo cesarstwa, podobnie jak to miało miejsce przejściowo z Węgrami, Danią, a nawet Francją (natomiast Czechy były wprost częścią państwa niemieckiego).

Ważnym czynnikiem była również odmienna od dzisiejszej geografia polityczna Polski. Z jednej strony, jak już wspominaliśmy, potęga ówczesnej Rusi nie może być mierzona kryteriami dzisiejszej Rosji. Wystarczy przypomnieć stosunki Polski z Rusią na przestrzeni całego średniowiecza. Z drugiej strony Węgry i Czechy nie były tymi "małymi" narodami w obecnych proporcjach, ale każde z tych państw mniej więcej odpowiadało sile ówczesnej Polski. Czechy formalnie były częścią Rzeszy Niemieckiej, ale na prawach największych państw w jej skład wchodzących (król czeski był elektorem) i z powodzeniem rywalizowały z Polską Piastów. Węgry, które były Polsce

tradycyjnie przyjazne, były od niej silniejsze i liczyły się pod koniec średniowiecza do wielkich potęg.

Późniejsza degradacja obu tych narodów pod względem ich siły narodowej była następstwem ich wielowiekowej tragedii politycznej, po utracie bytu państwowego, kiedy niszczone były systematycznie w swojej narodowej biologii, tak jak dzisiaj naród polski pod okupacją niemiecką.

Otóż istnienie obok Niemiec średniowiecznych szeregu państw względnie dużych, które łącznie reprezentowały siłę dynamiczną na wielką skalę, miało niepoślednie znaczenie dla położenia Polski. Jaką była jednak istotna proporcja sił Polski i Niemiec, najlepiej ilustruje nasz stosunek do Zakonu Krzyżackiego: Zakon ten reprezentował tylko część potęgi niemieckiej, a przecież dla złamania go musiała Polska związać się z Litwą.

O rzeczach tych musimy pamiętać, jak i o fakcie, że w pełni mocarstwem na skalę europejską stała się Polska dopiero przez unię z Litwą. Nie umiała Polska wprowadzić w pełni wykorzystać pozycji, jaką jej ten związek nadawał — na tle wadliwej polityki wewnętrznej, pomimo tego jednak państwo polskolitewskie było w ciągu prawie trzech wieków główną potęgą we wschodniej Europie, przed Moskwą. Upadek państwa polskiego w XVIII w. był zagadnieniem specyficznym samym w sobie, w dużej mierze jako rezultat ustroju, który nie potrafił zmobilizować dla życia państwowo-politycznego ani części nawet tych sił potencjalnych, jakimi dysponował.

Polska, odrestaurowana traktatami pokojowymi po wojnie światowej, znalazła się w zmienionych warunkach polityczno-geograficznych. Niemcy choć rozgromione nie były już właściwie Rzeszą ale jednością polityczną, a Rosja ze swoją organizacją państwowego absolutyzmu, opartego na tradycjach moskiewsko-mongolskich czy bizantyńskich, zdążyła wytworzyć kolosalne państwo europejsko-azjatyckie w skali, która przekreśliła dawne kryteria proporcji Polski z Rusią czy Moskwą.

Jednocześnie, jeżeli zwiększyła się rozpiętość sił Polski oraz Niemiec i Rosji, inne państwa sąsiadujące z Polską, jak Czechy i Węgry uległy niemal analogicznemu pomniejszeniu, przestając być równorzędnymi Polsce organizmami narodowymi, zniknęła też w międzyczasie Austria jako forma organizująca mniejsze narody obszaru naddunajskiego, która — przynajmniej okresowo — współdziałała z dawną Rzeczpospolitą Polską,

dopóki nie sprzeniewierzyła się naturalnym prawom geografii w epoce rozbiorów Polski.

Chwilowo sprzyjała jednak Polsce koniunktura : Niemcy były pobite i rozbrojone, Rosja zaś wyczerpana wojną i rewolucją! Koniunkturę tę należało wykorzystać z całym pośpiechem i z pełnym wysiłkiem, na jaki było Polskę stać, aby o ile to możliwe zmniejszyć te dysproporcje.

Miała Polska pod tym względem dwie drogi, z których pierwsza wymagała śmiałości i rozmachu, a druga rozważi i rozsądku.

Państwowom mniejszym, które umiały nie tracić czasu, nieraz w historii udawało się przełamać na pozór logiczne i sztywne prawa proporcji, stwarzając w dogodnej koniunkturze nowe *trwale fakty dokonane, uprzedzając fakty nieuchronne*. Przed małą, w skali swojej historii, Polską z 1919 r. stały następujące zadania : 1) ustalić na wschodzie granicę, która objąwszy prócz tzw. ziem etnograficznych również obszar wielowiekowej ekspansji i asymilacji narodu polskiego, powiększy podstawy narodowe Polski o dodatkowych kilka milionów, 2) doprowadzić na zachodzie do uregulowania stosunku do Niemiec na zasadzie takich warunków strategicznych i politycznych, które by zmniejszały, jak dalece to możliwe, ryzyko niebezpiecznego sąsiedztwa.

Rozgrywka Polska na wschodzie na ogół się powiodła. Wymagała ona inicjatywy polskiej i akcji wojennej i Polska nie poskapiała ani jednej ani drugiej. Czy i o ile konieczna, była kampania kijowska na tle wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-20, jest zagadnieniem odrębnym, związanym z rozbieżnymi kierunkami naszej polityki. Pokój ryski jako podstawa stosunków polsko — rosyjskich w wyniku inicjatywy polskiej, był jednak wydarzeniem szczęśliwym i zdrowym w swoim założeniu.

W stosunku do Niemiec, które stanowiły *główne niebezpieczeństwo* dla niepodległości Polski, miała Polska cały szereg postulatów, dla realizacji których nie należało cofnąć się przed żadnym krokiem. Przede wszystkim była sprawa Gdańska, którego wątpliwa sytuacja prawna i ustawiczna zła wola usprawiedliwiałaby akcję analogiczną z tą, jaką Litwa zastosowała wobec Kłajpedy. Była sprawa Prus Wschodnich, których obszar powinien być ulec redukcji — zgodnie z zastosowaniem "prawa narodowości," zaś charakter takim zmianom,

aby kraj ten przestał być stałą groźbą dla pokoju. Była wreszcie sprawa ludności polskiej nad górną i średnią Odrą — na Śląsku.

Jeżeli prawdą jest, że Piłsudski istotnie nosił się z projektem wojny "prewencyjnej" z Niemcami w roku 1933, to nasuwa się pytanie, czy nie było bodaj największym błędem rządów pomajowych odsunięcie od siebie tego ryzyka, mogącego być pewnego rodzaju usprawiedliwieniem systemu rządowego w Polsce. Była okazja, jaka może się nie powtórzyć w ciągu setek lat. Posiadała Polska chwilową przewagę militarną, a miałyby również za sobą jeżeli nie zachętę, to w każdym razie sympatie dużej części świata, występując do walki z Niemcami Hitlera. Miała przy tym Polska jeszcze prestiż niedawno wygranej wojny z Rosją oraz reputację wielkiej potęgi militarnej — czynniki ważne dla psychologii niemieckiej. Rozprawa z Niemcami w tym okresie miałyby decydujące znaczenie dla stanowiska na przyszłość kilkuset tysięcy Niemców polskich oraz dla dużej części Polaków w Niemczech, zatem wśród tych sfer, które wahały się między polskością a niemieckością.

Wojna z Niemcami w tym okresie byłaby może awanturą, nie byłaby jednak nigdy katastrofą, jaką stała się w roku 1939. Nawet ryzyko ewentualnej napaści ze strony Rosji było stosunkowo nie duże, jeżeli się zważy, że był to właśnie okres zbliżenia Rosji z Polską i Europą i wielkich kłopotów Rosji na Dalekim Wschodzie.

W każdym razie był to czas odpowiedni na ostateczne rozprawienie się z problemem Gdańska, z czym poważnie liczone się na terenie Wolnego Miasta, zwłaszcza kiedy Niemcy z trzaskiem opuściły Ligę Narodów i kiedy w kularach genewskich odgrażano się Niemcom — wojną. Rauschning, który był wtedy prezydentem Senatu Gdańskiego, tak opisuje ówczesną sytuację: "Położenie Gdańska na jesieni 1933 było szczególnie trudne. Incydenty, które wywołały bezprawia oddziałów szturmowych, dawałyby w każdym czasie podstawę do interwencji zbrojnej Polski. Było wiadome, że Polska przygotowała plan celem przywrócenia w ciągu trzech stadiów warunków konstytucyjnych na terenie Wolnego Miasta, i że była w możności przeprowadzenia go, kiedy by tylko uznała to za stosowne. Siły Niemiec nie były wtedy dostatecznie mocne dla przeszkodzenia w tym Polsce lub dla usprawiedliwienia

ryzyka konfliktu zbrojnego z Polską. Radziłem się u poważnej, miarodajnej osobistości wojskowej niemieckiej, która potwierdziła, że tak jest w istocie. Sytuacja bynajmniej nie uległa poprawie przez wystąpienie Niemiec z Ligi. Niemcy prowadziły bardzo niebezpieczną grę.”*)

Zaniechanie ze strony Polski tego rodzaju akcji i zmarnowanie przez to nielada okazji, nie da się dostatecznie wyjaśnić tłumaczeniem, że “ Francja odrzuciła projekt ” — dla reżimu, który się zbytnią powolnością wobec sprzymierzeńca nie odznaczał i który zawsze głosił “ wiarę we własne siły.” Raczey przypuszczać należy, — o ile o sprawie tej w ogóle poważnie myślano, — że albo dla względów wewnętrzno — politycznych reżim nie czuł się na siłach podjąć takiego zadania, albo, że wpłynęła na to również postępująca choroba Piłsudskiego, który w danych warunkach jedynie mógłby powziąć decyzję i stanąć na czele akcji.

Druga metoda “ powiększenia Polski ” zgodnie z tradycjami Jagiellonów oraz wzorami polityki Habsburgów nie wymagała ryzyka, a potrzebowała jedynie wysiłku naszej dyplomacji.

Skupienie obok Polski w związku “ równych i wolnych ” — narodów pokrewnych jej kulturalnie, a zbliżonych politycznie i razem stanowiących jeden wielki obszar geograficzny — było zadaniem najważniejszym naszej polityki.

Metoda pierwsza, jakkolwiek by był jej rezultat, musiałaby prędzej lub później zostać uzupełniona w ten drugi sposób, aby Polska nie była izolowana jak w XVIII w. Polska nawet 40-to milionowa przy swoim położeniu geograficznym i międzynarodowym wciąż byłaby zagrożona. Jedyne trwałe rozwiązanie leżało w starej choć niepopularnej dewizie Habsburskiej, której życie przyznało rację w jej słusznym założeniu : “ *Viribus unitis.*”

Z podobnego założenia wychodziła koncepcja federacyjna Piłsudskiego. Przesłanki jej jednak, które chciały nagiąć teraźniejszość do ideału minionej niestety przeszłości, nie okazały się realne, zwłaszcza jeżeli chodzi o koncepcję federacji z Ukrainą. Na drodze do urzeczywistnienia tego planu stała nie tylko potężna Rosja, ale i zmienione warunki na ziemiach, które miały być obiektem związku z Polską. Cementem współpracy ludności tych ziem z Polską w epoce historycznej

*) Rauschning : “ *Hitler's Aims in War and Peace.*”

Rzeczypospolitej była szlachta ruska i litewska, które zsolidaryzowały się politycznie i zasymilowały kulturalnie ze szlachtą polską. Tymczasem szlachta zniknęła jako warstwa społeczna, a masy Ukrainy bardziej są obce dzisiejszej Polsce niż obcą była starszą kozacką, a bodaj i "czerń" Chmielnickiego.

Program federacyjny Piłsudskiego był bardziej wizją niż programem politycznym, dlatego po niepowodzeniach eksperymentu z Petlurą ani sam Piłsunski, ani jego następcy *poważnie* do tej idei nie powracali, chociaż zupełnie nigdy nie chcieli się jej wyrzec. Oczywiście nie można całkowicie nie interesować się Ukrainą, ze względu na obecność tam wpływów polskich, a także i dla względów, dla których powinniśmy się interesować w ogóle Rosją, z którą wiąże nas pokrewieństwo szczepowe i z którą w ramach współpracy międzynarodowej na szerszej płaszczyźnie odnaleźć będziemy mogli wiele punktów stycznych. Tylko przestańmy myśleć o tych zagadnieniach mentalnością naszych argonautów szlacheckich, którzy wyruszali na podbój Moskwy w XVII w.. Było to jednak w czasie, kiedy nie tylko drobna szlachta ziem wschodnich Polski, ale nawet i "królewieta" mówiły po rusku.

Przeciwnicy programu federacyjnego, wschodniego, którzy w znacznej mierze przyczynili się do oparcia naszych stosunków z Rosją i jej narodami na podstawach Traktatu Ryskiego, tzn. na zasadach dobrego sąsiedztwa, zawsze wypowiadali się za aktywną politykę Polski zgodnie z kierunkami jej najdawniejszych tradycji: ku Bałtykowi (Litwa) oraz w tzw. basenie naddunajskim. Nie była to idea tak ściśle sprecyzowana, jak w programie Piłsudskiego — w okresie tym wierzono jeszcze we współpracę międzynarodową na innych podstawach — więc nie było też mowy o żadnej "federacji." Chodziło jednak o polityczne i gospodarcze sprzęgnięcie szeregu niepodległych państw zbliżonych do Polski i geograficznie i kulturalnie — co w pierwszym rządzie odnosiło się do Czechosłowacji. W kołach politycznych Polski, które wypowiadały się za tą jeszcze bardzo ogólnie pomyślaną koncepcją, miano tymczasem na myśli zbliżenie Polski do Małej Ententy i przetworzenie jej tym samym na większą. Stosunek do Węgier nie był wyraźnie formułowany, co łączyło się z trudnościami pogodzenia dążeń rewizjonistycznych Węgier z dążeniami polityki polskiej do utrwalenia warunków, wytworzonych traktatami pokojowymi. Jeżeli chodzi o zagadnienie

Austrii, to życzone sobie wówczas w Polsce, aby ona ekspansję swoją skierowała na katolicką ludność zachodnich i południowych Niemiec i może z czasem przywróciła Rzeszy jej dawny charakter, jaki posiadała przed hegemonią pruską.

Rządy pomajowe nie podjęły dalej tych prób wstępnych oparcia polityki Polski na ściślejszej współpracy z krajami środkowo — europejskimi. Przeciwnie po okresie polityki pojednawczej 1923—1926 z Czechosłowacją, nastąpił okres coraz większego zaognienia, które w praktyce wyłączało jakąkolwiek współpracę szerszą w płaszczyźnie środkowo — europejskiej. Zamiast dążyć do roli czynnika równowagi pojętej w sensie bardziej realnym, chociażby w ramach zespołu państw, przyjęła Polska postawę nader niebezpieczną “języczka u wagi” między Niemcami a Rosją, przeciwstawiając się przy tym może ze zbytym uporem wszelkiej idei polityki “zbiorowego bezpieczeństwa.”

I to jest drugi, zasadniczy błąd polityki zagranicznej obozu pomajowego.

Wszystkie inne zarzuty pod adresem tej polityki są mniej lub więcej jałowe. Takim jest np. zarzut zaniedbania przez Polskę sojuszu z Francją. Sojusz ten przestał być tym czynnikiem, którym był w r. 1921 z powodu zmian, jakie nastąpiły w samej Francji. Poza tym, będąc sojusznikiem Francji, nie miała Polska żadnego wpływu na tę jej politykę, która doprowadziła do odbudowania potęgi niemieckiej. Tym bardziej niesłuszny jest zarzut lekceważenia przez Polskę Ligi Narodów. Liga Narodów w jej charakterze instytucji, wiążącej tylko mniejsze państwa i stanowiącej parawan dla polityki wielkich mocarstw, rozgrywającej się z reguły poza obrębem Ligi, nie zasługiwała nawet na tę uwagę, jaką ją Polska przez długi czas darzyła. Bardziej aktywna działalność Polski wewnątrz Ligi Narodów w niczym nie mogłaby wpłynąć na jej ulepszenie, mogłaby pomnożyć tylko akty “sprawiedliwości” międzynarodowej, której mieliśmy kilkakrotnie bolesne przykłady w naszych sprawach spornych, np. z Gdańskiem.

IV. ZWIĄZEK PAŃSTW.

Tak, jak restauracja Polski w r 1919 odbyła się w warunkach zasadniczo różnych od tych, jakie znała Europa XVIII w., tak samo i odbudowa Polski po tej wojnie zostanie znów zmienione warunki. Główna różnica leżeć będzie nie tyle może w istotnych zmianach geograficznych, ile w przemianach, jakie nastąpią w psychologii międzynarodowej. Do przeszłości należeć będzie wiara w trwałość porządku międzynarodowego, opartego o układy, a nie o siłę. Niespotykany zaś od czasu wojen z barbarzyńcami rozmiar katastrofy wojennej pobudzi tęsknotę za stabilizacją pokoju. Ponieważ tylko siła warunkuje pokój, narody słabsze będą się wiązały w związki, albo będą szukały trwałego oparcia pod opieką silniejszych sąsiadów. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że powstanie jakaś nowa "ulepszona" Liga Narodów, poszczególne państwa będą jednak na tyle ostrożne, aby swojej niepodległości nie uzależniać od doświadczeń działania współpracy międzynarodowej. Stąd przypuszcza się, że obok związku o charakterze bardziej ogólnym powstawać będą związki państw regionalne.

Jeżeli chodzi o Polskę, przechodzi ona w żywym organizmie swego społeczeństwa większy kataklizm niż jakikolwiek inny naród. Dlatego też nie można zbyt wiele stawiać na nasze "fara da se," jeżeli by chciało się przez to rozumieć, że Polska — "jeżeli uniknie błędów Becka" — będzie mogła na własnych siłach oparta odgrywać rolę mocarstwa obok Niemiec i Rosji. Otóż nie wahamy się wysunąć tezy, że Polska musi być mocarstwem, aby utrzymać się jako niepodległe państwo — ale więcej niż kiedykolwiek w przeszłości wymaga ona na to *formy bytowania zespołowego*. W podobnej pozycji znajduje się kilka innych narodów, jak Czechosłowacja, Węgry, Rumunia

i.t.d. Pojedynczo państwa te stale pozostawać będą wobec groźby ujarznienia lub poddania się w zależność od państw obcych, z wszystkimi konsekwencjami takiej zależności. Wspólnym wysiłkiem mogą stworzyć podstawy wzajemnego bezpieczeństwa i wzajemnego rozwoju.

Świadomość pod tym względem staje się powszechniejsza.

Z tych przesłanek wychodziły Rządy Polski i Czechosłowacji, kiedy w listopadzie r. 1940 zawarły doniosły układ, zapowiadając koniec historycznego zatargu polsko-czeskiego i świeżego polsko-czechosłowackiego z zamiarem oparcia po wojnie przyszłych stosunków pomiędzy obu państwami i narodami na zasadach związku o charakterze federacyjnym. Autorzy układu, mając na uwadze nie tylko wzajemny stosunek obu państw, ale i ogólny problem bezpieczeństwa w Europie, pojmowali związek polsko-czechosłowacki jako zaczątek szerszego bloku państw środkowo-europejskich, widząc w tym drogę do utrwalenia podstaw pokoju europejskiego.

Układ ten nie precyzował bliżej ani formy związku ani tym bardziej jego ostatecznego zasięgu geograficznego. W rocznicę jednak jego zawarcia ogłoszony został komunikat Komitetu Koordynacyjnego Polsko-Czechosłowackiego, z którego wynika, że Komitet ten w niedługim czasie przystąpi do wypracowania podstaw przyszłego związku polsko-czechosłowackiego, który zgodnie z układem listopadowym ma stanowić krok wstępny dla organizacji obszerniejszej, całej Środkowej Europy.

W wykonaniu tej zapowiedzi podpisany został dn. 25 stycznia 1942 pakt w sprawie przyszłej konfederacji Polski i Czechosłowacji, który stanowi sformułowanie postulatów już uzgodnionych pomiędzy obu Rządami, który jednak w przyszłości, kiedy po ukończeniu wojny będzie trzeba przejść od słów do działania, zostanie niewątpliwie uzupełniony i rozszerzony. Porozumienie dotyczy zatem postulatu, iż Związek powinien objąć oprócz obu państw także inne państwa obszaru środkowo-europejskiego, z którym związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji ; że ma to być związek państw niepodległych ; że współpraca powinna dotyczyć polityki zagranicznej, spraw wojskowych i gospodarczych (przy czym mowa jest o unii celnej) i że konieczne będzie w przyszłości powołanie pewnych wspólnych organów. Również uzgodniono

niektóre ogólne wytyczne "ideologiczne," jeżeli chodzi o tzw. powszechne prawa obywatelskie w obu państwach.

Pełny tekst paktu z dn. 25 stycznia brzmi w sposób następujący :

1) Oba rządy pragną, aby konfederacja polsko-czechosłowacka objęła także inne państwa tego obszaru europejskiego, z którym związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji.

2) Celem konfederacji jest zapewnienie wspólnej polityki w zakresie :

- a) spraw zagranicznych,
- b) spraw wojskowych,
- c) spraw gospodarczych i finansowych,
- d) spraw socjalnych,
- e) komunikacji, poczt i telegrafów.

3) Konfederacja będzie miała wspólny Sztab, Główny, którego zadaniem będzie przygotowanie obrony, a w czasie wojny — będzie miała jedno Dowództwo Naczelne.

4) Konfederacja będzie koordynowała politykę handlu zagranicznego i taryf celnych państw do niej należących, w dążeniu do zawarcia Unii Celnej.

5) Konfederacja będzie miała uzgodnioną politykę monetarną. Samodzielne banki emisyjne państw należących do konfederacji zostaną utrzymane; ich zadaniem będzie dbanie o to, aby ustanowiony stosunek między walutami był utrzymany.

6) Konfederacja będzie koordynowała polityki finansowe, w szczególności w dziedzinie podatków, państw należących do niej.

7) Rozwój i administrowanie komunikacji kolejowej, drogowej, wodnej i lotniczej, jak też służby telekomunikacyjnej będzie odbywało się według wspólnego planu. Jednakowa taryfa opłat pocztowych i telekomunikacyjnych będzie obowiązywała na całym terenie konfederacji.

Państwa posiadające porty morskie i rzeczne będą uwzględniały interesy gospodarcze całej konfederacji. Ponadto państwa wchodzące w skład konfederacji będą wzajemnie popierały interesy portów morskich i rzecznych państw należących do niej.

8) Koordynacja będzie stosowana w dziedzinie polityk socjalnych.

9) Konfederacja zapewni współpracę między jej członkami w dziedzinie szkolnictwa i kultury.

10) Sprawy obywatelstwa państwowego należą do kompetencji poszczególnych państw wchodzących w skład konfederacji. Ruch osobowy między państwami, należącymi do konfederacji, będzie odbywał się bez żadnego ograniczenia, w szczególności bez paszportów zagranicznych i wiz. Uregulowana zostanie sprawa swobody pobytu i działalności zarobkowej na terytorium całej konfederacji obywateli poszczególnych państw należących do niej.

11) Uregulowana zostanie również kwestia wzajemnego uznawania przez państwa, należące do niej, dyplomów szkolnych i zawodowych, dokumentów i wyroków sądowych, oraz kwestia wzajemnej pomocy prawnej, w szczególności wykonywania wyroków sądowych.

12) Konstytucje poszczególnych państw należących do konfederacji zagwarantują obywatelom tych państw następujące swobody :

- a) wolność sumienia,
- b) wolność osobistą,
- c) wolność nauki,
- d) wolność słowa i prasy,
- e) swobodę organizacji i stowarzyszeń,
- f) równość wszystkich obywateli wobec prawa,
- g) wolny dostęp wszystkich obywateli do sprawowania wszelkich funkcji państwowych,

- h) niezależność sądów,
- i) kontrolę rządów przez przedstawicielstwa narodowe, wybrane w drodze wolnych wyborów.

13) Oba rządy są zgodne co do tego, że zapewnienie wspólnej polityki w powyższych dziedzinach wymaga stworzenia wspólnych organów konfederacji.

14) Państwa należące do konfederacji będą wspólnie pokrywały jej wydatki.

Osobna deklaracja podpisana równocześnie z układem stwierdziła solidarność Polski i Czechosłowacji z ideą unii bałkańskiej, zapoczątkowanej w świeżym pakcie grecko-jugosłowiańskim z dn. 15 stycznia 1942 r., wyrażając przekonanie, że "konfederacja państw Europy środkowej będzie współpracowała z unią bałkańską, przewidzianą przez rządy Grecji i Jugosławii."

Pakt polsko-czechosłowacki z dn. 25 stycznia 1942 r., stanowiąc dalszy pozytywny krok naprzód w kierunku ściślejszego zespolenia obu narodów, z charakteru swego jest jednak tylko pewnego rodzaju "pactum de contrahendo" pomiędzy stronami, dopóki nie dojdzie z nimi do zupełnego na ten temat porozumienia. Stąd na pierwszy rzut oka postanowienia układu mogłyby wydawać się niewystarczające pod kątem widzenia celów, dla jakich został zawarty. W każdym razie wskazać trzeba na dwie kwestie, które zostały już w układzie wyraźnie zaznaczone, a których nie można bagatelizować. Pierwszą jest postanowienie utworzenia wspólnego Sztabu Głównego, a na wypadek wojny również wspólnego Naczelnego Dowództwa. Drugą jest zapowiedź wspólnego obszaru celnego (unia celna). Jeżeli pojawiają się głosy, że to nie wystarcza (forma "konfederacji"), tym lepiej. Jest czas jeszcze do wszechstronnego rozważenia problemu.

Jednocześnie z tymi aktami politycznymi toczy się w prasie i "publicystyce" czechosłowackiej i polskiej dyskusja, która zasięgiem swoim częstokroć wykracza poza ramy spraw "uzgodnionych." Niedawno w *Contemporary Review* zabrał głos b. premier czechosłowacki Hodža, rzucając program zjednoczenia narodów środkowo-europejskich (tj. Polski i państw "naddunajskich") we wspólnym państwie federacyjnym, którego ustrój — szczegółowo zarysowany w artykule — przypominałby pod wieloma względami Rzeszę Niemiecką z r. 1914, lub stosunek wzajemny Austrii i Węgier w byłej monarchii. Natomiast Prezydent Benesz w mowie, którą

wygłosił na Uniwersytecie w Aberdeen z okazji nadania mu doktoratu honorowego, mówił o konfederacji Polski i Czechosłowacji (jako podstawie dla przyszłej konfederacji środkowo-europejskiej) z udziałem Austrii, Węgier, ewentualnie Rumunii, pojętej jednak jako związek państw niepodległych, gotowych do wzajemnego ograniczenia swych suwerenności na rzecz współpracy związkowej.

B. poseł czechosłowacki w Paryżu Osusky w artykule, ogłoszonym w numerze listopadowym *Contemporary Review*, wypowiada się za jeszcze szerszym porozumieniem (bliżej nie określając formy) Europy Środkowo — Wschodniej, obejmującym także i państwa bałkańskie i tworzącym blok 100 milionów ludzi.

Również i po polskiej stronie pojawiały się enuncjacje, podtrzymujące oficjalne tezy i podkreślające potrzebę zespolenia Polski z Europą Środkową — jak w przemówieniach radiowych niektórych ministrów i jak zwłaszcza w deklaracji Rządu Polskiego na Konferencji Międzysojuszniczej dn.24 września 1941. Deklaracja ta podkreślała wielkie znaczenie dla przyszłej równowagi i pokoju bloku państw położonych między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Egejskim i w ten czy inny sposób ze sobą związanych.

Natomiast w niektórych kołach polskich nie został jeszcze przełamany całkowicie pewien sceptycyzm wobec tego zagadnienia, czemu cennej skądinąd, ale też trochę przesadnej wierze w "mocarstwowość" Polski — towarzyszy widoczna rezerwa w odniesieniu do terminologii (słowo "federacja") oraz jej niektórych skojarzeń. Dla wielu wyraz "federacja" oznacza słabość organizmu państwowego, zaobserwowaną w pewnych ustrojach przedwojennych (nie będących zresztą federacjami) — a przy tym łączy się myślowo z niektórymi wspomnieniami na tle naszych własnych doświadczeń.

Dowodzi to niedostatecznego jeszcze zrozumienia dla istoty zagadnienia środkowo-europejskiego, które jednak wyrasta swoim znaczeniem dla Polski ponad sprawy czysto formalistycznych i teoretycznych wątpliwości. W tym wypadku terminy są rzeczą obojętną, a nawiązywanie do przykładów, np. Austro-Węgier, Związku Niemieckiego i. t.p., ma tylko znaczenie pomocnicze. Nie jest ważną rzeczą ani forma jako taka, ani nazwa — federacja, unia czy związek.

Ważną rzeczą jest treść współpracy, której rozwój nie będzie zależał ani od formy, ani od nazwy.

Otóż treść współpracy odpowiadać musi celom, dla których związek byłby zawarty. Powinien to być związek państw niepodległych, suwerennych, ponieważ zachowanie niepodległości jest punktem wyjścia współpracy. Skoro zaś wspólnym celem jej jest bezpieczeństwo, konieczna jest najściślejsza współpraca wojskowa, zatem jakiś wspólny "komitet wojskowy," wspólne dowództwo czy sztab. Posiadanie dostatecznego potencjału wojennego wymaga koordynacji życia gospodarczego, wskutek tego niezbędnym warunkiem związku będzie najściślejsza współpraca gospodarcza i to w bardzo szerokim zakresie, obejmującym również sprawy celne, komunikacyjne etc. Tego rodzaju współpraca będzie wymagała utworzenia pewnego wspólnego aparatu administracyjnego związkowego, a może i kredytu związkowego. Współpraca wojskowa i gospodarcza stworzy ramy wielkiego wspólnego obszaru związkowego z pozostawieniem pełnej wewnętrznej samodzielności politycznej poszczególnych uczestników związku. Tezy te zatem na ogół odpowiadają treści paktu polsko-czechosłowackiego z dn. 25 stycznia 1942 r.

Granice związku powinny być tak szerokie, jak wymagają tego warunki geografii i jak dalece uzasadniają to podstawowe warunki polityczne, gospodarcze i kulturalne. W ramach tego związku powinny się znaleźć nie tylko Czechosłowacja, ale i Litwa, Węgry i Rumunia. Akces Jugosławii, która posiada dostęp do Morza Adriatyckiego i która z kultury swojej bliska jest wspólnocie kulturalnej środkowo-europejskiej, byłby pożądanym, o ile nie będzie ona wolała utworzyć innego związku bałkańskiego razem z Bułgarią, Grecją i Turcją, zgodnie z zapowiedziami niedawnego paktu z Grecją. Trudno przesądzić w tej chwili stanowiska Łotwy i Estonii, jak długo nie wiemy, czy formy federacyjnego powojennego związku rosyjskiego nie będą dla nich bardziej atrakcyjne. Podobnie nie wiemy, jakie będą tendencje Austrii, tzn. czy będzie ona wolała związać się raz jeszcze z państwami środkowej Europy, czy też skieruje swoje zainteresowania na teren przekształconych po wojnie w kierunku dawnych tradycji Rzeszy, Niemiec.

Podstawą jednak związku powinno być tych pięć państw: Polska, Litwa, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia. Państwa te o łącznej ludności ok. 80 milionów stanowią zwarty blok

geograficzny między Bałtykiem, Alpami i Morzem Czarnym, posiadając na południu oparcie w przyjaznych narodach bałkańskich, na północy sąsiadując poprzez morze z niemniej przyjaznymi narodami skandynawskimi. Nie tak dawne tradycje wspólnej państwowości dużej części tego obszaru — obok naturalnych warunków geografii — sprawiają, że obszar ten jest zarazem pewnego rodzaju całością pod względem gospodarczym, wskutek czego znaczna część produkcji każdego z uczestników Związku byłaby konsumowana w ramach tego Związku. Wreszcie dzięki wspólnej, względnie podobnej przeszłości historycznej, wszystkie te narody przedstawiają dość podobny typ kultury środkowo-europejskiej, przy tym z dominującą przewagą katolicyzmu.

Również warunki społeczno — gospodarcze są lub były jeszcze niedawno dość podobne, zwłaszcza w krajach rolniczych tego obszaru. Wszystkie te cechy, podobnie występujące w każdym ze wspomnianych krajów, niewątpliwie przyczynią się do trwałości współżycia wewnątrz Związku.

Niekiedy również i przeciwieństwa mogą się stać zachętą do takiej ściślejszej współpracy, ponieważ właśnie na platformie ciągłych wzajemnych usług i zbliżenia politycznego łatwiej można usunąć powody wzajemnych tarć, a chociażby osiągnąć ich złagodzenie.

Pozostaje sprawa formy Związku.

Jak wiadomo prawo międzynarodowe zna trzy formy ściślejszych połączeń międzynarodowych: konfederację, czyli związek państw, federację, czyli państwo związkowe, oraz unię.

Konfederacja jest związkiem mniej ścisłym, w którym poszczególni uczestnicy zachowują swą podmiotowość międzynarodową oraz całkowitą niezależność wewnętrzną. Natomiast w *państwach federalnych* istnieje podmiotowość międzynarodowa, czyli suwerenność łączna, a i wewnętrzna samodzielność podlega pewnym ograniczeniom w interesie wspólnej państwowości. *Unie* wreszcie dzielą się na personalne, które mniej więcej odpowiadają zasadom konfederacji, oraz unie realne, oparte na wspólnych instytucjach i odpowiadające konstrukcji państwa federalnego. Unie spotykamy najczęściej w państwach monarchicznych. Normalnie nazywamy unią połączenie dwóch państw, konfederacją zaś i federacją połączenia większej ich ilości. Nie ma jednak pod tym względem żadnej reguły, gdyż pojęcie *unia* było nieraz

również stosowane w odniesieniu do związków wielopaństwowych (np. unia kalmarska Danii, Szwecji i Norwegii, albo unia utrechcka, z której powstała Holandia). Niedawno termin unia został przyjęty przez Brianda w jego projekcie "Pan-Europy."

Jak już poprzednio zaznaczono, nie jest tak dalece rzeczą zasadniczą sprawa nazwy, co zaś do formy nie ma pod tym względem żadnych stałych schematów i w praktyce potrzeba stwarza formę. Dla tej organizacji współpracy środkowo-europejskiej użyliśmy terminu "*Związek Państw*," ponieważ chcemy przez to podkreślić ich przyszły charakter państw suwerennych i niepodległych — przynajmniej w początkowym stadium współpracy. Będzie to zatem typ związku między-państwowego, przez to raczej zbliżony do konfederacji, związek ten jednak byłby wyposażony w cały szereg organów niezbędnych dla realizowania wspólnych celów.

Organy te, jak wspólny Komitet Wojskowy, Komitet Gospodarczy i.t.d. posiadałyby wspólne biuro centralne, czyli Sekretariat Generalny Związku. Powyższe organy o charakterze administracyjnym pozostawałyby pod nadzorem *Prezydium Związkowego*, złożonego z przedstawicieli poszczególnych państw związkowych np. ich premierów jak proponuje dr. Hodża, oraz z *Rady Związkowej*, powoływanej przez poszczególne parlamenty według ustalonego klucza — w stosunku do liczby mieszkańców danego państwa związkowego. *Prezydentem Związku* nie byłby żaden z premierów, zasiadających w Prezydium Związku, ale na zmianę jeden z szefów państw związkowych, powoływany na to stanowisko na określony przeciąg czasu (np. jednego roku lub więcej).

Wzajemne uprawnienia tych ciał oraz organów określałby *statut związkowy*, którego prawomocność wchodziłaby w życie po jego ratyfikowaniu przez wszystkie parlamenty państw związkowych. Odnośnie decyzji i uchwał Prezydium Związku oraz Rady Związkowej musiałby się one dzielić na takie, które nie wymagałyby dla ich wejścia w życie ratyfikacji tych parlamentów (wzgl. wystarczałyby ratyfikacja następna, *ex post*, nie hamująca biegu spraw), oraz na inne, których ważność zaczynałaby się z ich ratyfikacją na terenie każdego państwa związkowego. Doświadczenie w szeregu związków tego typu wykazało, że np. sprawy wojskowe od momentu *zagrożenia wojennego* wymagają postępowania związkowego i uchwały

zapadające w tej dziedzinie na forum związkowym nie mogą czekać na żadne ratyfikacje.

Siedziba stałych organów Związku nie powinna znajdować się w żadnej ze stolic państw związkowych, ale w mieście najbardziej na ten cel stosownym ze względów komunikacyjnych. Mogłby to być np. Kraków lub Bratysława.

Schemat tutaj zakreślony w pewnym sensie nawiązuje do form Związku Niemieckiego z lat 1815–1866, w którego skład wchodziły bądź państwa zupełnie suwerenne, jak Austria i Prusy, bądź formalnie niepodległe większe i mniejsze państwa i państewka niemieckie. Później ze Związku tego (Deutscher Bund) wyłoniła się Rzesza, będąca nie konfederacją, lecz federacją, czyli państwem bardziej jednolitym.

Niektórzy publicyści wypowiadają się od razu za formą nie związku państw, lecz państwa związkowego, właśnie na wzór przedwojennej Rzeszy. Wydaje się jednak, że forma ta byłaby może przedwczesną, zwłaszcza znając dzieje Monarchii Austriacko-Węgierskiej, której ta nowa wspólnota środkowo — europejska byłaby poniekąd sukcesorką. Pamiętać trzeba nie tylko o przywiązaniu poszczególnych z zainteresowanych państw do świeżych form niepodległości, ale i o różnicach w klimacie politycznym, w tendencjach polityczno-ustrojowych wewnątrz państwa, w zakresie rozmaitych zagadnień wewnętrzno-politycznych i społecznych. Otóż tak, jak Czesi nie bardzo by może chcieli, żebyśmy lub żeby np. Węgrzy ingerowali w ich sprawy wewnętrzne, tak samo i my nie patrzylibyśmy zapewne życzliwym okiem na taką ingerencję naszych sąsiadów. W ramach natomiast ustroju związkowego każde państwo zachowałoby całkowitą niezależność w zakresie swoich spraw wewnętrznych, różnice zaś systemu politycznego w niczym nie miałyby wpływu na całokształt wzajemnych stosunków. Różnice zaś ustroju mogą równie dobrze wypływać z nurtów polityczno-społecznych danego narodu jak z jego odmiennych form organizacyjnych, które mogą być monarchią lub republiką.

Praktyka wzajemnej współpracy może z czasem doprowadzić do bardziej ścisłych form organizacyjnych związku nie państw, lecz narodów (jak tego żąda p. Czesław Poznański w swojej publikacji "Federacja . . . ale jaka?"). Wydaje się jednak słuszniej nie narzucać z góry form, które mogłyby się następnie okazać krępujące dla poszczególnych uczestników Związku i prowadzić do wzajemnych tarć lub nawet secesyj.

Natomiast trzeba od razu wyodrębnić pewną dziedzinę spraw wspólnych i w jej zakresie doprowadzić do porozumienia jaknajbardziej wiążącego. Byłyby to sprawy wojskowe i gospodarcze.

Istnienie wspólnej siły zbrojnej obok kontyngentów obrony narodowej, stanowiłoby najlepszą gwarancję spistości związku i wypełniałoby jeden z głównych celów współpracy. Byłaby to na węższej platformie ta międzynarodowa siła zbrojna, o której marzył Leon Bourgeois, istotny autor ideologii Ligi Narodów. Mogłaby ona na razie obejmować głównie lotnictwo wojenne i dywizje pancerne. Istnienie takiej związkowej siły zbrojnej wymagałoby nie tylko jednoczesnego uzgodnienia planów strategicznych ale i koordynacji ustawodawstwa wojskowego i administracji wojskowej, wspólnych baz lotniczych etc. Również zagadnienia przemysłu wojennego, jego zróżnicowania stosownie do warunków wytwórczości w poszczególnych krajach związkowych i jego rozmieszczenia geograficznego — musiałyby wchodzić w zakres spraw "wspólnych."

Współpraca gospodarcza na odcinku finansowo-kredytowym pozwoliłaby na najoszczędniejsze pokrywanie wydatków, związanych z istnieniem wspólnej armii oraz potrzebami prac nad obronnością związku jako całości, ustanowienie zaś wspólnego obszaru celnego ułatwiłoby wzajemne absorbowanie produkcji poszczególnych państw związkowych. Jednocześnie jednak ułatwiłoby ono zbyt nadwyżek tej produkcji przez skoordynowanie polityki eksportowej, zamiast bowiem konkurować ze sobą na rozmaitych rynkach zagranicznych, państwa te utworzyłyby wspólną organizację eksportową, korzystając ze wszystkich wzajemnych udogodnień kredytowych, transportowych, portowych etc.

Ta współpraca gospodarcza nawiązywałaby poniekąd do istniejących już od r. 1931 zaczątków form tzw. "bloku rolniczego środkowo-wschodniej Europy," który powstał z inicjatywy Polski, a który obejmował oprócz Polski — Czechosłowację, Rumunię, Węgry, Jugosławię i Bułgarię. Celem jego było zharmonizowanie wzajemnej polityki wywozowej produktów rolniczych. Właśnie w zakresie rolnictwa i sytuacji ludności wiejskiej takie utworzenie wspólnych ram polityki zespolonej powinno wydać pożądane rezultaty już w początkowym stadium swego działania.

V. CO NAS ŁĄCZY Z EUROPA ŚRODKOWĄ?

Wspólnota środkowo-europejska.

Europa Środkowa jest jednością geograficzną i kulturalną. Nie posiada wprawdzie wyraźnych granic naturalnych i kątami tylko opiera się o trzy naturalne podstawy: Bałtyk, Morze Adriatyckie i Morze Czarne — ma jednak swoją specyficzną charakterystykę geograficzną, która wywarła decydujące piętno na całej przeszłości historycznej tego obszaru. Tą cechą charakterystyczną jest przejściowość geograficzna Europy Środkowej, którą łączy Europę wybrzeży zachodnich i południowych z eurazjatyckim lądem wielkich stepów. Położenie to uczyniło Środkową Europę wysuniętym bastionem czy też przedpolem cywilizacji, która przyszła do niej z południa i zachodu. Będąc jednak takim przedpolem była stale narażona na inwazje, przyciągające ze wschodnich stepów. Jednocześnie znieść musiała na zachodzie i na północy uciążliwe sąsiedztwo Niemiec, które szerzyły cywilizację ogniem i mieczem.

W tych warunkach zewnętrznych, geopolitycznych powstała na krańcach świata zachodniego i na skrzyżowaniu wpływów rozmaitych kultur — kulturalna wspólnota środkowo-europejska, której cechą charakterystyczną jest właśnie ta kresowość cywilizacyjna.

Wydawać by się mogło rzeczą dziwną, że chociaż otoczone ze wszystkich stron przez narody o instynktach mało przyjaznych, narody środkowej Europy wytworzyły typ charakteru nieagresywnego, raczej łagodnego, przy dużej wrodzonej odporności i elastyczności, które były ich bronią defensywną. Podobnym czynnikiem natury defensywnej było u nich przywiązanie do ziemi, wspólne wszystkim narodom rolniczym. Często charakter ten określany jest jako "miękki," przy czym pojęcie to powtarza się w rozmaitych odmianach, jak "miętkość

słowiańska” — u Polaków, “*Gemütlichkeit*” — u Austriaków itp. W gruncie rzeczy ta “miętkość” oznacza uprzejmość, ludzkość, przystępność dla szlachetniejszych uczuć — i można by ją lepiej wyrazić łacińskim słowem “*civilitas*,” od którego wyszło pojęcie “cywilizacja.” “Miętkość” ta niewątpliwie wyrosła na podkładzie etnicznym przeważnie słowiańskim i na wpływach kultury zachodniej, jednoczącej “*civilitas*” grecko-rzymskiej kultury z moralnością chrześcijańską. W przeciwieństwie do świata germańskiego, którego twardej, pogańskiej duszy Rzym nie zdążył ucywilizować, a chrześcijaństwo całkowicie nawrócić, społeczność środkowo-europejska bliższa była narodom zachodnim, a zwłaszcza łacińskim, z którymi zdawała się dzielić ten sam szacunek praw jednostki i ten sam patriotyzm narodowy. Dodać należy, że z narodami łacińskimi łączyła je również umysłowość żywa i ruchliwa.

Wspólność losów i wspólne niebezpieczeństwa ze wschodu i zachodu nałożyły na narody Środkowej Europy wspólne zadania. Brak dostatecznego zabezpieczenia w warunkach przyrody i niedostateczność “potencjału” ludzkiego (jakbyśmy dzisiaj powiedzieli), nieraz zmuszały te narody do szukania u siebie wzajemnie pomocy i oparcia. Stąd historia ich, zwłaszcza historia Czech, Węgier i Polski, od samego początku splata się nieustannym węzłem wzajemnych związków dynastycznych i politycznych. Na tle tych związków oraz konieczności geopolitycznych, które zwyciężyły ostatecznie nad wzajemnymi rywalizacjami, wyrosła idea trwałego zjednoczenia Środkowej Europy, przy czym inicjatywa kierownicza należała przez pewien czas do Polski, wzgl. do jej dynastii (unia dynastyczna Jagiellonów na tronach Polski, Litwy, Czech i Węgier) aż przeszła do habsburskiej Austrii. Kłopoty wojenne Litwy na wschodzie zmusiły Polskę do odwrócenia tradycyjnej osi swej polityki z południa na wschód. Nie przestała jednak Polska być aktywnym uczestnikiem dziejów Europy Środkowej i wprowadziła do nich Litwę, która odtąd jest również członkiem tej samej kulturalnej wspólnoty.

Rola Austrii.

Byłoby błędem i niesprawiedliwością uważać Austrię za intruza w łonie społeczności środkowo-europejskiej. Wpraw-

dzie powstała jako placówka "pangermanizmu" — z czasem na tle swego położenia geograficznego, u dróg cywilizacji rzymskiej, wytworzyła typ kultury uniwersalistycznej, stając się w Środkowej Europie raczej przedstawicielką sprawy katolickiej niż niemieckich aspiracji narodowych. Dlatego ruch narodowy niemiecki, który się później wykształcił, oparł się na Prusach nie na Austrii.

W następstwie tego, będąc właściwie misją a nie narodem, nie doceniła Austria wagi instynktów narodowych i będąc sama tworem beznarodowym, chciała oprzeć swój system na negacji tych instynktów u swoich "ludów." Tymczasem były to narody o wykształconych już indywidualnościach narodowych i państwowych, które dobrowolnie związały się z Austrią właśnie dla zachowania tych drogocennych dla nich wartości. System państwowy Austrii, zapożyczony u innej pokrewnej monarchii uniwersalistycznej — Hiszpanii, zawiódł ostatecznie, tak jak zawiódł w samej Hiszpanii. Obręcz związków dynastycznych pękła z chwilą, gdy instynkty narodowe doszły do głosu.

Tym niemniej spełniła Austria swoją rolę — eksperymentu, na zewnątrz i na wewnątrz. W sensie pierwszym eksperyment udał się, stwierdzając niezbędną silnego państwa w centrum Europy, między Niemcami a Rosją ("gdyby Austrii nie było, należałoby ją stworzyć"). Natomiast na wewnątrz nie umiała Austria rozwiązać problemu ustrojowego, odrzucając jedyną w danych warunkach praktyczną formę: federacji. Współżycie jednak w ramach wspólnego państwa zacieśniło dawne związki kulturalne między poszczególnymi narodami Monarchii, przy czym wpływy tej kultury objęły również kraje sąsiednie, jak Rumunia i Serbia. Także i naród polski utrzymał dawne swoje związki z Środkową Europą.

Polska a Europa Środkowa.

Z polskiego punktu widzenia ważne jest pamiętać, że mitem jest jak dotąd wspólnota kulturalna ogólnosłowiańska, podobnie jak mitem jest taka wspólnota ogólnogermańska. Mamy natomiast w ramach naszej cywilizacji zachodniej — obok wspólnoty łacińskiej, anglosaskiej i in. — również wspólnotę kulturalną środkowo-europejską, która nie jest mitem. Jak wiemy z pierwszych naszych czytanek szkolnych, Polska

należy do niej od r. 967, w którym przyjęła chrześcijaństwo — z Pragi!

W ciągu kilku wieków istnienia dawnej Rzeczypospolitej, opartej na związku Polski, Litwy i starej, bliskiej Rusi kijowskiej, wytworzyła się ściślejsza wspólnota kulturalna, będąca próbą powiększenia społeczności środkowo-europejskiej przez zasymilowanie pokrewnych szczepów Europy Wschodniej. Tej misji kulturalnej Polski towarzyszyła idea związania poprzez unicką Ruś polską — Zachodu ze Wschodem. Obie te idee zostałyby niechybnie urzeczywistnione, gdyby nie polityczny upadek państwa polskiego. Dodać trzeba, że drugie państwo środkowo-europejskie o podobnych jak Polska zadaniach, Austria, ponosi dużą część winy tego upadku.

Dzieło cywilizacyjne Polski w części utrzymało się — na terenach etnicznie bardziej związanych z nią. Szerokie jednak obszary zbyt odległe od głównych centrów kultury polskiej i odcięte od nich politycznie, stały się częścią kultury moskiewskiej, która powstała z połączenia pierwiastków kulturalnych staroruskich, czyli wschodnio-rzymskich, z mongolskimi.

Polska oddaliła się od reszty Europy środkowej, kiedy ta została zjednoczona w ramach monarchii Habsburgów. Rozdział ten jednak północy od południa okazał się niefortunny i przyniósł wzajemnie niepomyślne rezultaty. Europa środkowa musi być zjednoczona i mocno oparta zarówno o Bałtyk jak o Adriatyk i o Morze Czarne, aby mogła stanowić trwale i bezpieczne oparcie dla swojej wielonarodowej rzeszy!

VI. OD PROJEKTU DO REALIZACJI.

Idea współpracy środkowo — europejskiej kilkakrotnie w rozmaitych formach powracała jako zagadnienie w okresie przedwojennym. Chodziło o przywrócenie przynajmniej w pewnym zakresie tych związków, które urwały się z upadkiem Austro-Węgier. Ponieważ w tym czasie najsilniej wystąpiły w poszczególnych krajach “ sukcesyjnych ” trudności na tle gospodarczym — i ponieważ słusznie doszukiwano się w tym skutków rozbitcia jednolitego obszaru gospodarczego Austro-Węgier, rozmaite projekty wówczas wyłonione ograniczały się do zagadnienia gospodarczej współpracy. Projektom tym patronowały mocarstwa zachodnie, gdyż był to właśnie okres rozpaczliwej próby Austrii zawarcia unii celnej z Niemcami (układ Curtius — Schober) — która została uznana za niebezpieczeństwo dla pokoju i unieważniona w znanej atmosferze Ligi Narodów. Projekty te, czy były one sugerowane przez czynniki od wewnątrz krajów naddunajskich (projekt Benesza, projekt Hantosa i in.), czy z zewnątrz (projekt Tardieu, projekt Coulondre 'a) eliminowały Polskę ze wspólnoty środkowo — europejskiej, gdyż w płaszczyźnie spraw ściśle gospodarczych nie miała Polska zbyt wiele do dania na rzecz tej współpracy.

Wszystkie te projekty jako zbyt jednostronne — musiały upaść. Dla zaistnienia takiej współpracy konieczne było uprzednie porozumienie polityczne: w szczególności porozumienie bloku Małej Ententy z Węgrami. Do porozumienia takiego wszakże nigdy nie doszło.

W chwili obecnej nie chodzi jednak o utworzenie warunków, umożliwiających jedynie współpracę gospodarczą. Chodzi o przygotowanie gruntu do takiej współpracy, która

zabezpieczyłaby egzystencję tych wszystkich zagrożonych narodów. Żadnemu z nich nie pomoże dzisiaj ani żaden nowy sojusz z Francją, ani nowe bloki "kadłubowe" jak Mała Ententa. Aby taka idea była realna, musi obejmować i Węgry i Polskę. Bez Węgień w ogóle nie jest do pomyślenia żadna współpraca środkowo — europejska, ani naddunajska. Bez Polski współpraca ta zawsze będzie zagrożona w swoim założeniu — niepodległości poszczególnych państw naddunajskich. Potencjał bowiem samych tych państw jest za mały, by mogły one utrzymać się wobec parcia wielkich imperializmów niemieckiego i rosyjskiego — zresztą podobnie, jak niedostatecznym musiałyby na to być potencjał samej Polski.

Był czas, kiedy niektóre z krajów naddunajskich przypuszczały, iż izolując się od Polski, oddały od siebie niebezpieczeństwo, które jakoby zagrażało tylko Polsce. Rachuby te okazały się nieuzasadnione. Cios najpierw spadł na Czechosłowację, zanim ugodził Polskę. Podobnie jak w położeniu Polski, kraje naddunajskie stale zagrożone są przez te dwa dynamizmy, Niemiec i Rosji i jako *zbiorowość* byłyby zawsze postawione wobec problemu przerastającego nawet ich siły łączne. Współpraca z Polską nie zwiększałaby więc bynajmniej stopnia zagrożenia, natomiast podwajałaby prawie wspólne siły, potrzebne dla obrony wzajemnej niepodległości.

Należy dążyć do należytego uświadomienia tej oczywistości naszym sąsiadom, aby wykluczyć powrót do koncepcji węższych, naddunajskich, które by nikomu szczęścia nie przyniosły.

Trzeba jednak bodaj większego jeszcze wysiłku, aby przełamać w opinii polskiej wątpliwości, czy projekty te są "w ogóle realne." Fakt, że chodzi o współpracę aż z kilkoma narodowościami wywołuje zgóry obawę, że doprowadzenie do trwałej zgody między nimi będzie rzeczą bardzo trudną, jeżeli nie wykluczoną. Dlatego zwolennicy bloków "federacyjnych" woleliby albo ograniczyć się do federacji z Ukrainą (i z Litwą), albo z samą Czechosłowacją. Pierwszy projekt jednak właśnie nie jest realny, drugi zaś pojmowany być musi jako punkt wyjścia dla jakiegoś związku szerszego. Polska i Czechosłowacja same nie posiadają bowiem ani tego obszaru geopolitycznego, ani tej siły, które są niezbędne w danych warunkach.

Jeżeli chodzi o zagadnienie trwałości współpracy w gronie kilku narodów, wykorzystajmy wnioski, jakie nasuwa przykład

Austro-Węgier. Znamy dzisiaj przyczyny upadku tego państwa — i znamy również jego skutki, zarówno dla poszczególnych części Monarchii jak dla Europy. Chodzi o wyciągnięcie wniosków. Tworząc organizm współpracy *międzynarodowej* w ramach wspólnego związku, nie mogą jedne narody dążyć do narzucenia swojej woli i swojej przewagi innym. W ramach jednak wspólnych organów dążyć trzeba do wytworzenia zbiorowej woli, czyli zbiorowej idei — zbiorowej racji stanu. Utworzenie związku będzie eksperymentem, który nie może nikomu zaszkodzić, gdyż zawierając wspólny pakt związkowy poszczególne państwa niczego się nie wyrzekają. Jeżeli potrafią jednak w ciągu dalszej praktyki usunąć lub załagodzić wzajemne zatargi i jeżeli wytworzą wspólną wolę przetrwania jako zbiorowość — eksperyment się powiedzie.

Rola Polski będzie dosyć wyjątkowa i jeżeli stosunki jej z Czechosłowacją ułożą się po linii obecnych wstępnych aktów porozumienia, będzie musiała włożyć na siebie trud pojednania swoich nowych przyjaciół ze starymi, węgierskimi. Problemy inne, rumuńsko — węgierskie i jugosłowiańsko — węgierskie mają znaczenie drugorzędne. Współpraca natomiast — o ile stanie się faktem dokonany — między tymi trzema narodami, Czechami, Węgrami i Polską będzie osiągnięciem tak dużej miary i w skutkach swoich tak decydującym, że wszystko inne będzie i realne i dziecinnie łatwe. Przywrócenie tej wizji Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, ale takie, by uczynić ją rzeczą konkretną i trwałą, jest zadaniem tego rodzaju, że warto dla niego z wielu koncepcyj zrezygnować i wielu trudów dołożyć.

Wydarzenia historyczne nigdy nie są całkowicie dziełem przypadku, lecz wynikają na tle pewnych procesów wewnętrznych lub naturalnego układu warunków zewnętrznych. W danym wypadku wobec powtarzających się co pewien czas w środkowej Europie prób łączenia dwóch lub więcej narodów pod wspólną dynastią i w ramach wspólnej polityki — mamy do czynienia z warunkami, które nauka niemiecka określa pojęciem geopolityki. Potrzeba solidarności wynika tutaj z przyczyn płynących z geografii, które dyktują drogi polityce. Te względy geografii czy geopolityki w naszej przeszłości dały w wyniku próby unii personalnej z Węgrami za Ludwika W. i za Warneńczyka — i one również wyniosły Władysława Jagiellończyka na trony Czech i Węgier. Te same względy

leżały jednak również u podstaw związku Czech i Węgier z Austrią, płynącego — przynajmniej w swoich początkach — z impulsu tych narodów niemal tak samo dobrowolnego jak w uniach Jagiellońskich. Byłoby rzeczą zbyt uproszczoną przypisywanie wszystkich tych wydarzeń jedynie "polityce dynastycznej," jak to się czasem czyni.

Mógłby ktoś ze słuszością zauważyć, że ekspansja Polski na Wschód — przez unię z Litwą i Rusią — była również wynikiem praw geopolitycznych. Istotnie miała Polska do wyboru: albo pozostać częścią wspólnoty środkowo-europejskiej, albo utworzyć wspólnie z Litwą i Rusią wielkie imperium Europy Wschodniej. Wybierając jednak tę drugą drogę nie wyciągnęła Polska wszystkich wniosków z dokonanego wyboru.*) Ani Jagiellonowie ani ich następcy nie dokonali już dzieła, rozpoczętego przez Olgerda i Witolda: nie dokonali całkowitego zjednoczenia Rusi, ani zwłaszcza nie spełnili tego, co uczyniła później Rosja, likwidując Hordy Tatarskie, oraz podbijając olbrzymie stepy czarnomorskie. Właśnie na tym podboju stepów i — jak to nazywa Dmowski — na ich "ucywili-zowaniu," opierała się później potęga Rosji. Próby odrobienia dzisiaj tego, co zostało zaniedbane w ciągu czterech wieków, są już bezprzedmiotowe. Ekspansja na Wschód obecnie, przy zmienionych proporcjach sił, byłaby już tylko zatraceniem się we Wschodzie.

Próby unii Polski z Węgrami i Czechami i nawet unia habsburska nie spełniły całkowicie pokładanych nadziei, byłoby jednak rzeczą niesłuszną wyciąganie stąd pośpiesznych wniosków. Skoro po jednych doświadczeniach powracano do dalszych — widocznie rzecz była potrzebna, a tylko mechanizm wadliwy.

Dzisiejszy rozwój instytucyj politycznych oraz form współpracy międzynarodowej umożliwia wypracowanie systemu, pozwalającego na uniknięcie błędów popełnianych w przeszłości w warunkach bardziej prymitywnych, kiedy jakaś stara ciotka lub niespokojny braciszek wykonywali funkcje "regentów" w zastępstwie monarchy, który rezydował w swojej ulubionej stolicy. Nie ulega wątpliwości, że system monarchiczny w wypadku powołania jednej dynastii mógłby

*) Polska nie od razu powzięła decyzję, bo jeszcze w r. 1434 mieliśmy wojnę domową między zwolennikami unii z Czechami, a zwolennikami unii z Litwą.

przyczynić się do zacieśnienia węzłów solidarności. Wspólna dynastia i wspólny monarcha mieliby do odegrania inną już dzisiaj rolę niż w XV czy XVI w. Jest to rola, jaką spełnia monarchia w Zjednoczonym Królestwie — symbolu jedności. Zarówno jednak formy tej jedności jak i formy państwowej odrębności na wewnątrz Związku musiałyby opierać się na instytucjach narodowych, zgodnych z tradycjami i warunkami politycznymi w poszczególnych państwach, te zaś z kolei wyłaniałyby wspólne ciała reprezentacyjne i wspólne organy związkowe. Czy w ustroju monarchicznym, czy w ustroju republikańskim, zawsze mielibyśmy do czynienia ze swego rodzaju filozofią prawa międzynarodowego.

Jedno wszakże jest konieczne : organy wykonawcze związkowe, chociaż powoływane w formie jak najbardziej "demokratycznej," muszą posiadać rzeczywistą władzę w zakresie swej kompetencji i poszczególne ustawodawstwa winny im to umożliwić. Szef sekretariatu Związku (Kancelarz ?) a także szef wspólnych sił zbrojnych musieliбы mieć zapewnioną nie tylko współpracę ale i prawo wglądu względnie nawet kontrolę nad odnośnymi działami spraw w poszczególnych państwach związkowych. Rozumie się, że na wypadek wojny ten szef wspólnych sił zbrojnych obejmowałby naczelne dowództwo wszystkich sił wojskowych całego Związku, zaś Prezydium Związku przekształcałoby się w prawdziwy gabinet wojenny. Jednocześnie przy zacieśniającej się współpracy Sekretariat Generalny Związku stałby się pewnego rodzaju rządem związkowym.

Czy tak pojęta współpraca będzie w stanie wytworzyć dostateczną sumę łącznej siły, zgodnie z założeniem Związku ? Na to odpowiedzieć można jedynie w sposób następujący : nie ulega wątpliwości, że współpraca gospodarcza w ramach środkowo — europejskiej unii celnej zwiększy wzajemny potencjał gospodarczy. Pewną jest również rzeczą, że koordynacja polityki wojskowej ułatwi pracę nad zwiększeniem obronności Związku wobec ewentualnych zewnętrznych nieprzyjaciół. Państwa, których granice będą najbardziej zagrożone, jak Polska i Czechosłowacja, będą miały do dyspozycji — celem przygotowania środków swej obrony — również zasoby finansowe innych państw związkowych, którym z kolei zapewniałyby bezpieczeństwo. Być może, że przy innej formie współpracy wiele rzeczy poszłoby gładziej i

sprawniej, stale jednak istniałaby większa podatność na działanie czynników odśrodkowych przy gromadzących się powodach niezadowolenia. Tutaj oddziaływanie tych czynników w dużym stopniu neutralizowałaby całkowita suwerenność woli u poszczególnych uczestników Związku.

W rezultacie przy mniejszej spoistości formalnej przyczyniłoby się to do większej spoistości moralnej, co bodaj więcej znaczy.

VII. WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA.

Na tle projektów współpracy Polski z narodami środkowo-europejskimi wysuwane są z pewnych stron obawy przed upośledzeniem Polski oraz jej nowych partnerów w powojennym świecie, gdyby miał się on rozbić na "regiony." W takim bowiem razie stalibyśmy się rzekomo jakąś "Europą B" wobec "Europy A" — na zachodzie, nie uczestnicząc w gospodarczej odbudowie i gospodarczym rozwoju bogatszego od nas Zachodu. Ze stron tych sugeruje się zatem utworzenie ogólnej federacji europejskiej, w której Polska i inne kraje środkowo-wschodniej Europy byłyby dopuszczone do dobrodziejstwa korzystania z pomocy kapitałów Europy Zachodniej. Te obawy i zalecenia nie wydają się o tyle słuszne, że nie doceniają następstw przekształcania się rozbitej i wiecznie głodnej Europy B przedwojennej w duży zwarty blok kilkudziesięciu milionów konsumentów, blok liczebnie równy Niemcom wraz z Austrią. Żaden kapitał nigdy nie lekcewał takiego obiektu.

Należy przy tym zauważyć, że wszelkie plany "federacji europejskich," jeżeli nie są tylko idealistyczną fantasmagorią (jak plan "Pan-Europy" hr. Coudenhove Calerghi, lub pomysły rozmaitych pełnych dobrych chęci, lecz nieprawdopodobnie naiwnych reformatorów zachodnich), zawsze kryją jakieś podejrzanе cele uboczne. Słynny projekt Brianda, poza tym że był wielkim bluffem politycznym dla pokrycia niepowodzeń polityki "pojednania" z Niemcami, wiązał się z zamiarem pewnych sfer ekonomicznych bardzo wpływowych we Francji — do powstrzymania tą drogą państw środkowo-wschodniej Europy w ich polityce "autarchicznej," za pomocą której dążyły one do pełnego wykorzystania swoich zasobów gospodarczych. W gruncie rzeczy istotnym celem tej tendencji było

utrzymanie w praktyce podziału Europy na przemysłową (Europa A) i rolniczą (Europa B), drogą pozbawienia tej drugiej autonomii polityki celnej.

Troską o "ogólny dobrobyt" i "ogólne bezpieczeństwo" uzasadniają swoje plany nowego ładu europejskiego (także plan federacyjny!) i to od dawna — Niemcy.

Prezydent Benesz w niedawnej mowie w Aberdeen słusznie podkreślił, że zagwarantowanie bezpieczeństwa w Europie Środkowej ma decydujące znaczenie dla pokoju świata, gdyż właśnie ta część Europy była zawsze punktem wyjścia dla awantur imperializmu niemieckiego. Do tego zaś celu prowadzi utworzenie w Europie Środkowej potężnego bloku "dostatecznie silnego, aby wola jego była respektowana."

Z drugiej strony można przewidywać, że obok tej współpracy "regionalnej" na zasadzie daleko idącej solidarności i koordynacji rozmaitych dziedzin życia u poszczególnych państw na rzecz wspólnoty związkowej, rozwinię się również pełniej współpraca międzynarodowa na szerszej i ogólniejszej płaszczyźnie. W miejsce dawnej Ligi Narodów wstąpi jakaś nowa Liga, oparta na bardziej realnych założeniach i nie będąca już tylko pułapką na mniejsze państwa. Ponieważ jednak zdajemy sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie ta druga forma współpracy będzie miała jeszcze do pokonania, i ponieważ jako słabsi czujemy się bardziej zagrożeni wobec niewiadomej nowego układu powojennych stosunków, wybrać musimy tymczasem drogę pośrednią, ograniczając się do szczuplejszego grona partnerów. Rozwiązanie to będzie pośrednim także i w innym znaczeniu, a mianowicie i pod względem samych zasad współpracy i pod względem jej celów.

Zasady, na których miałby się Związek opierać, będą niejako z pogranicza prawa międzynarodowego i prawa państwowego. Będzie to bowiem związek międzypaństwowy w rozumieniu prawa międzynarodowego, wyposażony jednocześnie jak gdyby we wspólne rusztowanie łącznych organów, wrastających w postawy urzędów politycznych poszczególnych państw. W tej swojej konstrukcji prawnej będzie on najbliższy koncepcji Brytyjskiego Commonwealthu, mniej pod względem samych form (nie będzie czynnika kierowniczego-Metropolii) ile w zakresie treści i charakteru wzajemnej współpracy. Współpraca gospodarcza, niedawno przypieczętowana układami Ottawskimi z roku 1932, oraz współpraca

militarna, tak skuteczna w chwili obecnej, chroniąca zarówno interesy wspólne jak pojedyncze każdego z uczestników Commonwealthu, — jest wzorem dość przekonywającym.

Jeżeli chodzi o cele Związku, można je wyrazić w sposób następujący: Poprzez wyniki wzajemnej współpracy we własnym zakresie stosunków oraz w oparciu o łączne siły wszystkich partnerów, będzie on zmierzał do zapewnienia swoim uczestnikom bezpieczeństwa politycznego oraz pełniejszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego — w dalszym zaś planie do realizacji postulatu całej społeczności międzynarodowej: *prawa każdego państwa, zarówno dużego jak małego, do niepodległego bytu*. Punktem wyjścia dla tak pojętej idei współpracy będzie przeświadczenie, że warunkiem trwałszego pokoju oraz równowagi w świecie powojennym musi być przywrócenie Europie Środkowej dawnego porządku, opartego na dobrowolnych uniach “wolnych i równych” narodów, bez których “pozostawione same sobie i nie związane ze sobą, okazały się one nie dosyć silne dla przeciwstawienia się agresji.”*

Prócz bloku środkowo-europejskiego powstaną może również inne tego rodzaju zrzeszenia państw europejskich (unia bałkańska) i pozaeuropejskich — w oparciu o te same zasady współpracy regionalnej. W ten sposób wytworzą się nowe formy współpracy międzynarodowej, które zabezpieczając słabsze państwa przed zachłannością silniejszych sąsiadów, tym samym przyczynią się do ustalenia pokoju. Świat, nie przestając być tą wielorakością, jaką jest obecnie: rozmaitych kultur narodowych, które składają się na bogactwo naszej cywilizacji, podzieli się pod względem politycznym na mniej liczne grono wielkich jednostek państwowych lub zrzeszeń państw, i na tle wzajemnych stosunków pomiędzy tymi wielkimi “imperiami” wytworzy się niezbędna równowaga. Dynamizmy same przez się nie wygasną, ale przy takim podziale świata na wielkie i potężne organizmy polityczne, niebezpieczeństwo światowładczych awantur zostanie odpowiednio zmniejszone oraz łatwiejsze będzie utrzymanie ciągłości i trwałości nowego porządku.

Dla zapanowania systemu, opartego na trwałych i żywotnych podstawach, konieczne jest, aby temu materialnemu

*) Z deklaracji Rządu Polskiego na konferencji międzysojuszniczej w dn. 24 września 1941.

equilibrium : ludzi, surowców i kapitałów, odpowiadało nowe equilibrium moralne. Świat sprzed r.1914, pomimo istniejących różnic światopoglądów i ideologii, miał pewne wspólne oblicze moralne, dzięki wspólnej cywilizacji europejskiej. Patrząc wstecz z dzisiejszej perspektywy, uznać musimy, że zarówno Wielka Brytania, wciąż jeszcze "wiktoriańska," jak Francja republikańska, ale kierowana przez szkołę polityczną "monarchii mieszczańskiej" Ludwika Filipa — i jak liberalna Austria i liberalne Włochy, wraz z wszystkimi innymi monarchiami (i jedyną obok Francji drugą republiką : Szwajcarią), stanowiły jakgdyby jedną rodzinę europejską, której trochę kłopotliwymi członkami, prawdziwymi "*enfants terribles*," były Niemcy pobismarckowskie i carska Rosja. Dalekimi dziećmi tej Europy były republiki amerykańskie za Stanami Zjednoczonymi na czele. Inne narody, nieeuropejskiej kultury w Azji i w Afryce, wstępujące obecnie na ścieżki tej samej cywilizacji, stanowiły niejako grono dalekich krewnych i powinowatych.

Ta kulturalna, ale i moralna solidarność skończyła się z wojną 1914 — 1918 i nie została już później odrestaurowana. Pogłębiły się dawne konflikty psychologiczne pomiędzy Rosją i Niemcami a resztą Europy, jednocześnie zaś powstały nowe źródła konfliktów ideologicznych wewnątrz społeczeństw europejskich, które osłabiły spistość "rodziny" europejskiej. Bez Rosji, teraz całkowicie obcej i wrogiej "burżuazyjnej" cywilizacji, natomiast obciążona balastem spoganiałych Niemiec i na dobitkę podzielona na obozy ideologiczne — Europa lat 1919 — 1938 była bardziej rozbita i "niezrównoważona," niż w okresie wojen religijnych w XVI i XVII w., kiedy istniało przynajmniej jakieś poczucie solidarności monarchów.

Otóż wynikiem obecnej wojny będzie niewątpliwie ideologiczne zbliżenie wszystkich narodów europejskich i pozaeuropejskich — i ono będzie miało olbrzymi wpływ na ukształtowanie się nowych form równowagi. Będzie to pokój "totalny" i tylko taki pokój może być zakończeniem "totalnej" wojny!

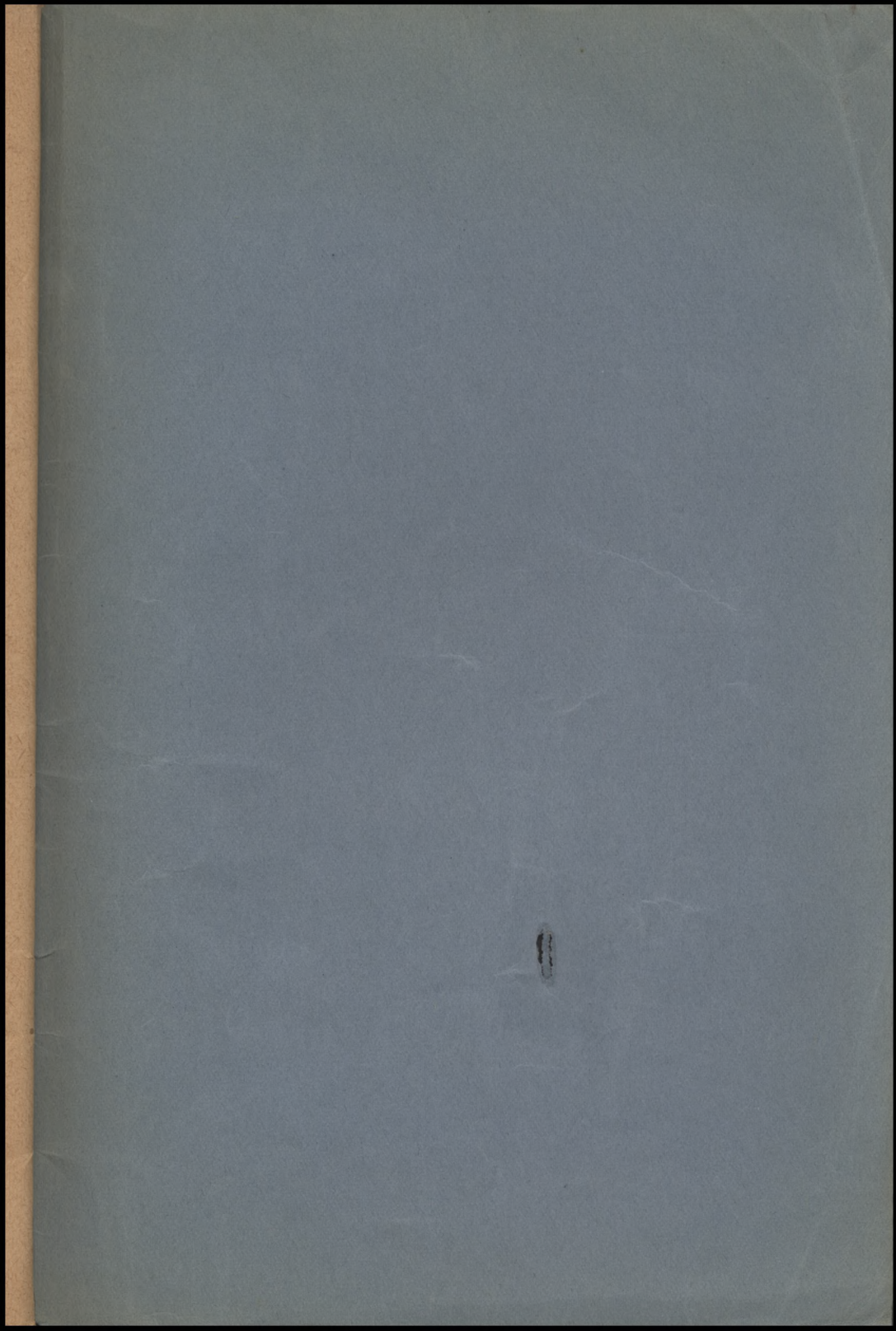
ARCHIWUM
LWOWSKIEJ FALI
IM. JULJUSZA PETRYEGO

WIELKA BRYTANIA.

Biblioteka Główna UMK



300051141304

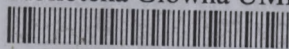


Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1380468



Biblioteka Główna UMK



300051141304

1